Cena 70 gr

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NOWINY RZESZOWSKIE

Rzeszów, 24 i 25 czerwca 1961 r. | ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR | Nr 148 (3742) | Wyd. A | Nakład 64.420

Same piątki... jaka radość będzie w domu, gdy pokaże się takie świadectwo.

Foto Kopeć

Budowniczowie kombinatu w Turowie inicjują podejmowanie zobowiązań na cześć 22 Lipca

Zamiast jednego — dwa turbozespoły o łącznej mocy 400 MW przekażą do eksploatacji w 1962 roku

BOGATYNIA

22 bm. — w 20 rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich na ZSRR odbył się na granicy pokoju, u zbiegu granic państwowych Polski, Czechosłowacji i NRD — na terenie wielkiego kombinatu energetycznego Turów wielki wiec budowniczych tego obiektu, jednej z największych inwestycji obecnej 5-latki. Wiec był potężną manifestacją na rzecz pokoju. Jego uczestnicy, wyrażając niezłomne poparcie dla pokojowej polityki ZSRR i całego obozu socjalistycznego z mocą przeciwstawili się zimnowojennym planom kół imperialistycznych, odradzaniu agresywnego militaryzmu i rewizjonizmu w Niemczech zachodnich.

W zrozumieniu faktu, że najlepszym wkładem w dzieło utrwalenia pokoju jest praca nad dalszym, wszechstronnym rozwojem ojczyzny, budowniczowie kombinatu zainicjowali podejmowanie zobowiązań na cześć święta narodowego Polski Ludowej — 22 Lipca. Zobowiązania budowniczych Turowa dotyczą skrócenia terminów uruchomienia dwóch pierwszych turbozespołów oraz szybszego uruchomienia kopalni „Turów 2". Zamiast — jak to przewidywały harmonogramy — oddania do użytku pod koniec przyszłego roku jednego turbozespołu o mocy 200 MW budowniczowie przekażą do eksploatacji w r. 1962 dwa turbozespoły o łącznej mocy 400 MW. Ma to zasadnicze znaczenie dla naszej gospodarki, która odczuwa znaczny deficyt energii elektrycznej.

O godz. 15, bezpośrednio po pracy, budowniczowie kombinatu zapełnili olbrzymią nie ukończoną jeszcze halę elektrowni. Gorącymi oklaskami powitali oni przybyłych na wiec: członka Biura Politycznego KC PZPR i przewodniczącego CRZZ **Ignacego Logę-Sowińskiego**, ministra górnictwa i energetyki **Jana Mitręgę**, posłów ziemi jeleniogórskiej — członka KC PZPR — **Artura Starewicza** i wiceprzewodniczącego CRZZ **Józefa Kuleszę**, przedstawicieli resortów budownictwa i przemysłu ciężkiego oraz miejscowych władz i organizacji społecznych.

Zadania stojące przed załogą omówił sekretarz Komitetu PZPR **Kazimierz Dynerowicz.**

Na zaimprowizowaną trybunę wchodzą kolejno przodujący robotnicy, brygadziści i majstrowie zgłaszając w imieniu 12-tysięcznej rzeszy budowniczych zobowiązania przyśpieszenia prac na różnych odcinkach budowy.

Serdecznymi oklaskami — przyjmują zebrani zobowiązania składane przez wysłanników załóg kooperujących z budową w sprawie przyśpieszenia terminów dostaw części i urządzeń.

Minister górnictwa i energetyki JAN MITREGA dziękuje załodze kombinatu za jej cenną inicjatywę i podkreśla, że rozbudowa zagłębia turowskiego przyczyni się poważnie do zwiekszenia wydobycia węgla brunatnego z obecnych 10 mln ton do 27 mln w 1965 r. Mówca zapewnił, że resort zrobi wszystko, by dopomóc budowniczym kombinatu zarówno w zakresie dostaw urządzeń, jak i poprawy warunków bytowych załogi.

Zabiera głos, gorąco witany przez zebranych, IGNACY LOGA-SOWIŃSKI.

Wiec kończy sie ogłoszeniem apelu budowniczych kombinatu do wszystkich załóg w kraju, współpracujących w wyposażaniu Turowa.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Ostatni dzwonek

DZWONEK SZKOLNY... Każdego ranka wzywał i odmierzał czas nauki. Towarzyszył braci szkolnej przez cały rok ich trudnej pracy. Ale choć polubili go wszyscy — to dziś wywołał uczucie powszechnej radości — wszak ogłosił koniec roku szkolnego. Dziś właśnie 293.977 młodzieży w naszym województwie rozpoczyna wakacje. W tej liczbie największy odsetek stanowią uczniowie szkół podstawowych (253 tys.) następnie liceów ogólnokształcących (15.300) zasadniczych szkół zawodowych (12. tys.). Rozjadą się na wszystkie strony. W góry, nad morze i w Bieszczady, wykorzystując czas wakacji na wypoczynek, na poznanie piękna rodzinnego kraju.

Dla niektórych koniec roku szkolnego pozostanie na długo w pamięci, tyczy to uczniów kończących w tym roku szkołę podstawową. Prawie 30-tysięczna armia siódmoklasistów opuściła mury szkolne. Żegnano ich bardzo serdecznie, nie szczędzono rad ani pomocy w podjęciu decyzji, w wyborze kierunku dalszej nauki. W najbliższych dniach czekają ich egzaminy do szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych. Życzymy tradycyjnym zwyczajem: złamania nogi. Życzymy również powodzenia w egzaminach wszystkim rzeszowskim maturzystom, którzy zamierzają studiować na wyższych uczelniach w różnych częściach kraju.

Trudno w tej chwili dokonać podsumowania, ocenić wyniki uzyskane w roku szkolnym 1960/61. Przeprowadzona na gorąco rozmowa z kuratorem mgr Kazimierzem Żmudką pozwala przypuszczać, że wyniki są lepsze od ubiegłorocznych, co się wiąże niewątpliwie z uchwałą VII Plenum KC w sprawie reformy oświaty. Uchwała ta wywołała nie tylko szeroką dyskusję, ale i wpłynęła na ożywienie współpracy szkoły z komitetami rodzicielskimi, ze środowiskami robotniczymi, które objęły patronaty nad poszczególnymi szkołami. Dość powiedzieć, że dziś nie ma już szkoły — poza terenem wiejskim — pozbawionej opieki i pomocy jaką w wielu wypadkach dają opiekuńcze zakłady. Dzięki temu poważnie rozwinęła się baza techniczna szkół, co sprzyja upowszechnianiu politechnizacji. Takie zakłady jak: Zakłady Metalowe w Dębie, Huta w Stalowej Woli, Wytwórnie Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu i Rzeszowie i dziesiątki innych dowiodły jak dalece leży im na sercu rozwój oświaty w naszym kraju.

Również różnorodne eksperymenty miały sprzyjający klimat. Resztki werbalizmu i formalizmu wykorzeniono. Słowem rok szkolny upłynął pod znakiem wydarzeń mających wielkie znaczenie dla rozwoju polskiego szkolnictwa.

Dziś każdy z uczniów otrzyma świadectwo — dla jednych będzie to pierwsze w ich życiu, dla innych ostatnie z pierwszego etapu. Tak z pierwszego etapu, bo w naszym kraju szkoła podstawowa stanowi minimum wiedzy, którą każdy powinien mieć, a i wykształcenie średnie nierzadko okazuje się już niewystarczające... Nic też dziwnego, że nauka wyszła daleko poza utarte ramy. Szkoły Wieczorowe dla Pracujących stopnia podstawowego i ogólnokształcącego, Korespondencyjne Licea Ogólnokształcące, różnorodne kursy i studia — pozwalają wcielać w życie hasło: Polska krajem ludzi kształcących się. Kształcących się — trzeba to przyznać kosztem wielu wyrzeczeń. I oni rozpoczynają wakacje...

Ale kiedy większość uczniów oddawać się będzie wypoczynkowi — to znaczna część nauczycieli, choć im się właśnie wypoczynek jak najbardziej należy — czas ten poświęci na... naukę. Na różnych kursach pogłębiać będzie swoją wiedzę i doskonalić metody nauczania, aby w przyszłym roku uczynić naukę — lżejszą, aby zbliżyć ją jeszcze bardziej do życia i potrzeb obecnej chwili.

Wiązanki kwiatów, tysiące barwnych bukietów, które wręczone zostaną w dniu dzisiejszym nauczycielom w dowód uznania i podzięki za całoroczny trud, słowa pełne serdeczności skierowane pod ich adresem przez uczniów, samorządy szkolne, komitety rodzicielskie, czy władze oświatowe, pomnożone przez uczucia wdzięczności jakimi przepojone są serca uczniów i ich rodziców, tylko w minimalnym stopniu są w stanie wynagrodzić całoroczny ofiarny trud nauczycieli. Chciałoby się by atmosfera serdeczności jaka dziś panuje w szkołach, panowała cały rok, by nauczyciele nie byli często osamotnieni w swojej walce o wychowanie, o ukształtowanie nowego pokolenia.

Do tysiąca życzeń dla nauczycieli dołączamy również swoje. Niemniej serdeczne...

We wszystkich zakątkach naszego województwa rozbite zostaną namioty, wszystkie szlaki turystyczne zaludnią się. Wypoczynek młodzieży ma również charakter zorganizowany. Akcja kolonijna ogarnia z roku na rok coraz większe rzesze młodzieży. Dość powiedzieć, że w tym roku z różnych form wypoczynku skorzysta około 70 tysięcy dzieci i młodzieży. I z nimi będą nauczyciele oraz wychowawcy. Tu podobnie jak w latach ubiegłych wypoczywając młodzież pomoże przy żniwach i innych pracach w polu, ogrodzie, lesie, a urządzając imprezy artystyczne przyniesie chwile radości i wypoczynku ludziom spracowanym. Tu także pozna wartość społecznej pracy, by potem jeszcze z większą radością i zapałem zabrać się na nowo do nauki.

... A więc do nowego dzwonka szkolnego.

E. J-C.

Wiceminister oświaty F. Herok zapoznał się ze stanem szkolnictwa na terenie Bieszczadów

W dniu wczorajszym przebywający w woj. rzeszowskim wiceminister oświaty tow. FERDYNAND HEROK zwiedził w towarzystwie kuratora mgr **Kazimierza Żmudki** powiaty południowe. W Sanoku odbyła się w związku z tym narada przedstawicieli władz z powiatów sanockiego, leskiego i ustrzyckiego. Poza wyżej wymienionymi wzięli w niej m. in. udział tow. **E. Kościelny** z Wydziału Propagandy KW PZPR, I sekretarz KP PZPR w Sanoku — tow. **D. Zimon** oraz nacz. **Fr. Wittman** i insp **J. Potocki** z Kuratorium Szkolnego.

O stanie szkolnictwa na terenie Bieszczadów poinformowali szczegółowo zebranych powiatowi inspektorzy szkolni I. Bąk, L. Puszczałowski i Fr. Szkolnicki. Do poruszonych na tej naradzie spraw i wypowiedzi wiceministra Heroka powrócimy w osobnym artykule. Z kolei nastąpiło odwiedzenie kilku szkół w pow. leskim. Plon tej całodziennej lustracji stanowi zorientowanie się w najważniejszych osiągnięciach i trudnościach szkolnictwa w tej części naszego województwa. Władze szkolne w Bieczczadach niewątpliwie skorzystają z otrzymanych wskazań. Z drugiej strony wysunięte przez reprezentantów miejscowego nauczycielstwa postulaty spotkają się — jak oświadczył wicemin. Herok — z jeszcze większym niż dotychczas poparciem ze strony resortu oświaty. (m)

Zapłonął znicz I Wojewódzkiej Spartakiady

czytaj na str. 2

Ogólnopolski zjazd geologów w Sanoku

W dniach od 25 — 28. VI. 61 r. odbędzie się w Sanoku XXXIV zjazd Polskiego Towarzystwa Geologicznego — organizacji.

Nie bez znaczenia pozostaje miejsce wyboru zjazdu jak i sama tematyka dotycząca geologii ziemi sanockiej i Bieszczadów. Dokonywanie geologicznego przeglądu tych obszarów, przypada na okres obchodu Roku Ziemi Rzeszowskiej kiedy to całe społeczeństwo województwa, podsumowuje swoje osiągnięcia i układa plany na przyszłość.

Rzeszowszczyzna, ma dużo do zawdzięczenia polskim geologom, odkrycie bogatych złóż siarki, której poważne zasoby zadecydowały o szybkim rozwoju kopalnictwa, a z kolei przemysłu chemicznego. Duże osiągnięcia uzyskano w ostatnich latach w dziedzinie odkrycia złóż gazu ziemnego. Dokonano udostępnienia wielu innych kopalin użytecznych jak gipsy, alabastry, glinki ceramiczne, kamień budowlany i drogowy, które mają ważne znaczenie gospodarcze.

Partia i rząd wysoko doceniają wysiłki polskich geologów, czego dowodem są nie tylko liczne oświadczenia w prasie i wystąpienia w Sejmie, lecz przede wszystkim nakłady inwestycyjne na badania geologiczne zarówno w dziedzinie naukowo - badawczej, jak i poszukiwawczo - przemysłowej. Coraz bardziej unowocześnia się metody badań, poczynając od zagadnień podstawowych, po rozwiązaniu których prowadzi się prace poszukiwawcze w wybranych rejonach.

Obradujący zjazd w Sanoku połączony będzie z szeregiem wycieczek geologicznych w Bieszczady i po okolicach Sanoka. Tematyka dotyczyć będzie zagadnień związanych z ogólną budową geologiczną, jak też z ostatnio poczynionymi obserwacjami pracujących tu geologów Instytutu Geologicznego, wyższych uczelni

(Ciąg dalszy na str. 2)

Zapłonął znicz
I Wojewódzkiej Spartakiady

Od wczoraj Rzeszów gości wielotysięczną rzeszę sportowców — uczestników I Wojewódzkiej Spartakiady. Najlepsi spośród 400 tysięcy startujących w imprezach środowiskowych, rejonowych, zakładowych, szkolnych i powiatowych — przyjechali do naszego miasta, aby w trzydniowych zawodach walczyć o tytuły mistrzów Spartakiady Wojewódzkiej.

Lokalne otwarcie zawodów w poszczególnych dyscyplinach miało miejsce wczoraj w godzinach rannych na wszystkich stadionach i boiskach Rzeszowa. Po południu odbyła się uroczystość oficjalnego otwarcia Spartakiady.

Punktualnie o godz. 17 komendant Wojewódzkiej Spartakiady Kazimierz Partyka wprowadza czoło kolumny sportowców na płytę stadionu Stali. W kilkanaście minut później przyjeżdżają na stadion przedstawiciele władz partyjnych, państwowych i sportowych: członek KC, I sekretarz KW PZPR — **Władysław Kruczek**, zastępca przew. GKKFiT **Jan Zajdel**, przewodniczący Prez. WRN — **Michał Ostrowski**, prezes WK ZSL — **Władysław Folta**, sekretarze Komitetu Wojewódzkiego: **Stanisław Wójcik** i **Robert Pisarski**, przewodniczący WKKFiT — **Leonard Grześkowiak** i inni.

Zastępca przewodniczącego WKKFiT **K. Partyka** składa przewodniczącemu Komitetu Honorowego Spartakiady Wojewódzkiej tow. Wł. Kruczkowi raport. Za chwilę, przy dźwiękach hymnu narodowego, na główny maszt wciągnięta zostaje biało-czerwona flaga. W imieniu 7 tysięcy młodzieży startującej w imprezie wojewódzkiej, reprezentant Przeworska — Ćwiękała, odczytuje tekst ślubowania.

Zabiera głos tow. Kruczek. W krótkich, serdecznych słowach podkreśla dotychczasowy dorobek Spartakiad Tysiąclecia, życząc młodzieży dobrych wyników, powodzenia i sukcesów w przyszłej karierze sportowej.

Na torze ukazuje się samotna sylwetka biegacza. To zawodnik reprezentacji Rzeszowa — Borkowski. Z zapaloną pochodnią okrąża płytę boiska i po przeciwległej stronie zapala znicz Spartakiady.

Przemawia zastępca przewodniczącego GKKFiT Jan Zajdel. W swoim wystąpieniu wysoko ocenia pracę naszego aktywu sportowego, podkreśla wielką pomoc jaką sport rzeszowski otrzymuje od partii i naszych władz terenowych. Tow. Zajdel wyraża przekonanie, że w ciągu najbliższych lat ruch sportowy na Rzeszowszczyźnie, zrobi olbrzymie postępy zarówno w masowej pracy sportowej, jak też w zakresie wyczynu.

Część oficjalną kończy wystąpienie przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Organizacyjnego Spartakiad Franciszka Kiełbickiego — sekr. Prez. WRN.

Goście Spartakiady zajmują miejsca na trybunie honorowej. Równocześnie rozpoczyna się defilada. Na czele kolumny biało-czerwona flaga, następnie flagi: olimpijska i ŚFMD. Dalej cztery stuosobowe grupy ze szturmówkami — biało-czerwonymi, niebieskimi, czerwonymi. Reprezentacje 25 powiatów oraz miast wydzielonych przechodzą w kolejności alfabetycznej. Pierwszy Brzozów, za nim pozostałe ekipy. Defiladę zamyka 1.400-osobowa grupa młodzieży szkół krośnieńskich i sanockich. Młodzież z Podkarpacia rozpoczyna piękny pokaz zbiorowej gimnastyki. Raz po raz sypią się oklaski z trybun. Nagroda dla wykonawców i dla twórców układu: Stefana Srody i Aleksandra Szarego. Półgodzinny pokaz, przygotowany zbiorowym wysiłkiem profesorów krośnieńskich i sanockich szkół, a prowadzonych przez Juliana Millera z Krosna — dobiega końca.

W dalszym programie otwarcia Spartakiady biorą udział piloci Rzeszowskiego Aeroklubu. Na zakończenie mecz piłkarski. Grają drużyny: I-ligowa Stal Mielec i mistrz ligi okręgowej Stal Stalowa Wola.

Program otwarcia Spartakiady Wojewódzkiej — piękny akcent obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i Roku Ziemi Rzeszowskiej zostaje wyczerpany. W dniu dzisiejszym na stadionach i boiskach Rzeszowa dalszy ciąg zawodów. Organizatorzy serdecznie zapraszają.

F.

Wyniki techniczne I dnia Spartakiady

LEKKA ATLETYKA
FINAŁY — JUNIORKI

RZUT GRANATEM: 1) Dybowska (Mielec) — 36.00, 2) Kopala (Dębica) — 35.20, 3) Sadowska (Strzyżów) — 35.00, 4) Klimeczko (Radymno) — 35.00, 5) Swatek (Lubaczów) — 34.50, 6) Pańko (Mielec) — 33.00. KULA: 1) Mirkiewicz (Rzeszów m.) — 8.89, 2) Rusin (Mielec) — 8.43, 3) Biało (Tarnobrzeg) — 8.24, 4) Glista (Gorlice) — 8.19, 5) Gryta (St. Wola) — 8.16, 6) Ibowicz (Przemyśl) — 8.16.

SENIORZY

SKOK WZWYŻ: 1) Gawlik (Przemyśl) — 165, 2) Sas (Przeworsk) — 160, 3) Joniec (Nisko) — 160, 4) Bąk (Rzeszów pow.) — 155, 5) Pańczyszyn (Sanok) — 155, 6) Basiak (Przeworsk) — 155.

1500 m: 1) Rajzer (Łańcut) — 4:27,6, 2) Szewc (Mielec) — 4:30,0, 3) Przybylski (Gorlice) — 4:34,6 4) Rzeźnik (Leżajsk) — 4:34,8, 5) Przybyłowicz (Jasło) i Krępuszek (Lubaczów) — po 4:39,4.

JUNIORZY

SKOK W DAL: 1) Wesołowski (Lubaczów) — 6.19, 2) Kolendowski (Krosno) — 6.05, 3) Chrząszczyk (Gorlice) — 6.04, 4) Doskocz (Przeworsk) — 5.96, 5) Cybulski (Jarosław) — 5.86, 6) Mróz (Tarnobrzeg) — 5.76.

Prócz tego odbyły się biegi eliminacyjne.

Wśród kobiet w biegu na 100 m najlepszy czas w eliminacjach uzyskała Barbara Dec (Leżajsk) — 13.4, wśród mężczyzn najlepszy czas na tym dystansie uzyskał Szpunar (Łańcut) — 11.5. Spośród juniorek w biegu na 60 m w przedbiegach najlepszy czas uzyskał Chrobak (Przemyśl), Niemiec (Jarosław) — i Wojtczuk (Gorlice) po 8.3.

W punktacji prowadzą Gorlice — 241, przed Mielcem — 214 i Przeworskiem 201 pkt.

PIŁKA RĘCZNA KOBIET: Przemyśl — Ropczyce 8:0, Rzeszów miasto — Sanok 5:2, Dębica — Ustrzyki 3:0, Przeworsk — Gorlice 1:3, Jarosław — Krosno 7:3.

SIATKÓWKA MĘSKA: Stalowa Wola — Krosno 2:0, Lesko — Ustrzyki 2:0, Strzyżów — Nisko 2:1, Przemyśl — Gorlice 2:0, Mielec — Leżajsk 2:0, Sanok — Brzozów 2:0 vo.

PIŁKA RĘCZNA MĘŻCZYZN: Łańcut — Mielec 7:6, Przemyśl — Jasło 4:1, Jarosław — Tarnobrzeg 5:4, St. Wola — Leżajsk 8:5, Gorlice — Rzeszów pow. 8:2, Przeworsk — Ustrzyki 11:6, Krosno — Lubaczów 0:20, Kolbuszowa — Dębica 11:5, Sanok — Strzyżów 5:3, Ropczyce — Radymno 9:7, Lesko — Nisko 5:0 vo.

STRZELECTWO

KOBIETY: 1) Karaś (St. Wola) — 92, 2) Siepiela (Mielec) — 86. 3) Kołek (Tarnobrzeg) — 85.

MĘŻCZYŹNI: 1) Urban (Gorlice) 91, 2) Florek (Radymno) — 91, 3) Gliski (Strzyżów) — 90.

TOWARZYSKI MECZ PIŁKARSKI STAL MIELEC — STAL ST. WOLA 3:2 (1:0)

Na zakończenie części oficjalnej uroczystości otwarcia Spartakiady Wojewódzkiej rozegrany został towarzyski mecz piłkarski, który zakończył się zwycięstwem I-ligowej Stali z Mielca, dla której bramki zdobyli Pyka 2 oraz Gazda, a dla pokonanych Famulski 2. Sędziował p. Hałoń.

Co słychać W POLITYCE?

Sprawa, której odwlekać nie wolno

PREMIER CHRUSZCZOW w swoim przemówieniu z okazji 20 rocznicy napaści Hitlera na ZSRR szczególny akcent położył na niezbędność zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami jeszcze w tym roku. Sprawa — wydawałoby się — jest jasna i oczywista. „Każdy rozsądny człowiek wie — mówił tow. Chruszczow — że ludzie, którzy pragną pokoju, kończą wojnę podpisaniem traktatu pokojowego i starają się zapewnić wszystkie warunki, aby stan wojny został jak najszybciej zlikwidowany". Tymczasem minęło już 16 lat od zwycięstwa nad hitlerowskim faszyzmem a sprawa traktatu pokojowego nie posunęła się ani o krok naprzód. Sprzeciwiają się temu bowiem popierane przez koła rządzące mocarstw zachodnich te siły NRF, które myślą o odwecie i planują nowe awantury wojenne. I które wykorzystują brak traktatu pokojowego dla forsowania atomowych zbrojeń. Mało tego, znaleźli się na Zachodzie nawet tacy, którzy grożą wojną w razie podpisania traktatu pokojowego z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Co więcej, usiłują wmówić światu, że ich awanturnicze pomysły miałyby być „usprawiedliwione" właśnie inicjatywą obozu socjalizmu w rozwiązaniu tak palącego dla świata problemu, jakim jest traktat pokojowy z Niemcami.

Wątpliwe, czy 16 lat temu, kiedy otrząsnęliśmy się dopiero co z koszmaru największego ludobójstwa w dziejach świata i oczekiwaliśmy gwarancji, że Niemcy, będące sprawcą dwóch wojen światowych, nie sięgną już nigdy po broń; wątpliwe, czy wówczas ktokolwiek uwierzyłby, iż może dojść do podobnej sytuacji. Do tego, że grozi się wojną tym, którzy chcą usunięcia przyczyn mogących ją spowodować.

Jak długo jednak można tolerować tego rodzaju sytuację? Czyż można bezczynnie przypatrywać się, jak w samym sercu Europy znów odradza się ta sama groźna hydra niemieckiego imperializmu, która już tyle razy sprowadzała płomień wojny na Europę?

Nadszedł czas, aby położyć tamę temu niepokojącemu rozwojowi. Skutecznym instrumentem w tym celu jest właśnie traktat pokojowy. Tow. Chruszczow stwierdził raz jeszcze we wspomnianym przemówieniu, że nie chodzi tu o żadne jednostronne korzyści dla ZSRR i innych państw socjalistycznych, że nie chodzi tu o żadne jednostronne wyrzeczenia ze strony Zachodu. Chodzi o zagwarantowanie pokoju w interesie wszystkich. Chodzi tylko o rezygnację w pewnym określonym sensie: chodzi o to, aby rewizjoniści z NRF zrezygnowali ze swych niebezpiecznych iluzji, iż kiedykolwiek uda im się odwrócić sytuację na ich korzyść. Nie ulega wątpliwości, że rozwianie tego rodzaju iluzji poprzez zawarcie traktatu pokojowego z obu państwami niemieckimi leży w najlepiej pojętym interesie pokoju, w interesie wszystkich zainteresowanych — Wschodu i Zachodu.

Nie ma i nie może być żadnego powodu, dla którego należałoby dłużej odkładać zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami. Jednakże koła rządzące mocarstw zachodnich, występujące przeciwko temu chcą, aby problem niemiecki stał się obiektem próby sił. Stąd też nawoływania do tego, aby w odpowiedzi na propozycje Związku Radzieckiego zająć „stanowczą postawę". I właśnie w tych tendencjach tkwi rzeczywista, a nie wymyślona groźba dla pokoju. Warto więc przypomnieć właśnie w dwudziestą rocznicę napaści na Związek Radziecki, czym skończyła się podjęta przez Hitlera środkami militarnymi ówczesna próba sił. Od tego zaś czasu minęło 20 lat, zmienił się układ sił na świecie na korzyść socjalizmu i Związek Radziecki nie jest już tym, czym był w 1941 roku. Powinno to przywołać do rozsądku co bardziej awanturnicze koła na Zachodzie. Rozsądku, który pozwoliłby na zrozumienie, że propozycje Związku Radzieckiego, nacechowane dalekowzrocznością, oparte na doświadczeniach przeszłości i realnej ocenie obecnej sytuacji, stanowią jedyną skuteczną drogę utrwalenia pokoju na naszym kontynencie.

ED

NOWINY Z BRATNICH PARTII I PAŃSTW

Związek Radziecki

ZŁOŻA DIAMENTÓW WE WSCHODNIEJ SYBERII

Dzięki odkryciu w 1954 roku dużych pokładów diamentów na północnym wschodzie Autonomicznej Republiki Jakuckiej — pisze zachodnio-niemiecki FRANKFURTER ALGEMEINE ZEITUNG — **Związek Radziecki znalazł się w szeregu ważnych producentów diamentów na świecie. Pokłady diamentów znajdują się przeważnie na terenach położonych blisko źródeł lewych dopływów Leny, na terenach do niedawna mało zbadanych i zaludnionych. Poszukiwania diamentów rozpoczęto tam już w 1937 roku, kiedy stwierdzono podobieństwo tych terenów z diamentonośnymi terenami Afryki południowej. Pokłady diamentów występują tam w wielkich lejach i chodnikach, które powstały dzięki wybuchom podziemnym. Szczególnie bogate mają być pokłady „Mir" i „Udacznaja".**

W pobliżu diamentonośnych lejów znajdują się także liczne szerokie koryta dawnych rzek, zawierające diamenty.

Chińska Republika Ludowa

255 MILIONÓW CHINCZYKÓW UCZY SIĘ

Podajemy najnowsze dane ilustrujące rozwój oświaty w Chińskiej Republice Ludowej:

Obecnie 255 milionów obywateli ChRL uczy się w szkołach różnych typów. Do szkół podstawowych i średnich uczęszcza przeszło 100 milionów uczniów, czyli 6,4 raza więcej niż przed 11 laty. Na wyższych uczelniach kształci się przeszło milion studentów (w Chinach przedrewolucyjnych było tylko 155 tysięcy studentów). Ogółem w kraju jest 841 różnego rodzaju wyższych uczelni. Rozwinęło się szkolnictwo zaoczne i przyzakładowe.

W Chinach przedrewolucyjnych 80 proc. ludności nie umiało czytać i pisać. Obecnie przeszło 100 milionów robotników i chłopów ukończyło kursy dla analfabetów. 130 milionów obywateli uczy się w szkołach dla dorosłych oraz na różnego rodzaju kursach. Opracowano alfabety dla 15 mniejszości narodowych zamieszkujących rejony autonomiczne. Liczba nauczycieli i wykładowców w ChRL wynosi przeszło 3 miliony.

Demokratyczna Republika Wietnamu

BUDOWA NAJWIĘKSZEJ ELEKTROWNI

W Uongbi zagłębiu węglowym Honggai-Quangyen przystąpiono do budowy największej w Wietnamie Północnym elektrowni cieplnej o mocy 48 tys. kilowatów. Elektrownia, która przekazana będzie do eksploatacji w 1963 roku budowana jest przy pomocy Związku Radzieckiego, który dostarcza urządzeń w ramach zawartej w roku bieżącym wieloletniej umowy gospodarczej między obu krajami. Na budowie pracuje liczna grupa specjalistów radzieckich: inżynierów i majstrów, którzy szkolić będą jednocześnie przyszłą załogę.

Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna

1.543 MLN JENÓW NA NAUKĘ DLA MŁODZIEŻY KOREAŃSKIEJ W JAPONII

Rząd KRL-D przekazał niedawno za pośrednictwem Koreańskiego Czerwonego Krzyża 411.065 tys. jenów japońskich emigracyjnej organizacji koreańskiej w Japonii na pomoc w kształceniu mieszkającej tam młodzieży koreańskiej. Koreański rząd ludowy już po raz dziewiąty udostępnia tą drogą środki na rozwój i utrzymanie szkół oraz kursów języka ojczystego w środowiskach emigracji koreańskiej w Japonii.

Na pomoc w kształceniu młodzieży koreańskiej w Japonii Koreański Czerwony Krzyż przekazał łącznie 1.543 mln jenów japońskich.

Zjazd KP Holandii

W Amsterdamie zakończył się XX Zjazd Komunistycznej Partii Holandii. Obrady trwały 3 dni i upłynęły pod znakiem walki o neutralność Holandii i rezygnację z broni atomowej. Hasło to zostało wysunięte na czoło w referacie sprawozdawczym sekretarza generalnego partii, Paula de Groota (wybrano go ponownie przywódcą partii). „Neutralna Holandia — podkreślił m. in. de Groot — przyczyniłaby się do utrwalenia pokoju na całym świecie". „Jedyną gwarancją bezpieczeństwa kraju — stwierdził mówca w innej części referatu — jest zrezygnowanie z broni atomowej, usunięcie z naszego terytorium baz atomowych i zdecydowane przeciwstawienie się wyposażeniu Niemiec zachodnich w broń nuklearną".

Rząd holenderski, idąc dalej jeszcze niż władze francuskie, odmówił wiz wjazdowych nie tylko delegatom bratnich partii z krajów socjalistycznych, lecz nawet delegatom z krajów kapitalistycznych.

Ogólnopolski zjazd geologów w Sanoku

(Ciąg dalszy ze str. 1)

jak i przemysłu naftowego. Będzie więc tu konkretne połączenie zdobyczy teoretycznych z praktycznymi, w wyniku których powinno się zrodzić wiele owocnych myśli.

Bieszczady, które są ośrodkiem żywych zainteresowań różnych resortów, mogą mieć duże znaczenie ze względu na perspektywy znalezienia tam złóż ropy i gazu ziemnego i innych surowców, jak: kamień budowlany, glinki ceramiczne, wody mineralne.

Najbardziej jednak palącym problemem dla naszej gospodarki narodowej, jest odkrycie złóż ropy i gazu ziemnego. Istnieją przesłanki, że właśnie Beskidy i Bieszczady które dotychczas nie zostały należycie rozpracowane mogą posiadać takie złoża. W rejonie Sanoka mamy przecież jedne z najbardziej zasobnych kopalń ropy naftowej i gazu ziemnego. Na terenie Bieszczadów eksploatuje się ropę, w kopalniach: Łodyna, Czarna, Rajskie i inne.

W wielu miejscowościach znane są wystąpienia ropy na powierzchni lub istnieją kopanki ropy naftowej jak w Stebniku, Krościenku, Lipiu, Stuposianach, Dwerniku, Polanie i wielu innych. Te wystąpienia węglowodorów na powierzchni ziemi świadczą, że w rejonie tym istnieje ropa. Nie wiadomo jednakże, czy doszło tu do większych koncentracji tego surowca. Często zdarza się, że płytko występujące złoża ropne mają związek z głębiej zalegającymi złożami na ogół obfitszymi. Czy i w omawianym terenie zachodzą podobne zjawiska, trudno jest na razie odpowiedzieć. Wykonane dotychczas głębokie wiercenia w rejonie Sanoka i Czarnej, nie rozwiązały ostatecznie tego zagadnienia. Problem pozostał nadal nie wyjaśniony i oczekuje dalszych badań.

W miarę gromadzenia faktów z dziedziny geologicznej w oparciu zarówno o obserwacje terenowe, jak i wiercenia oraz badania geofizyczne, rozumiemy coraz lepiej wgłębną budowę geologiczną tych obszarów, co niewątpliwie ułatwi poszukiwania nowych złóż ropy i gazu.

W geologii jak w każdej innej dziedzinie, aby dokonać posunięć naprzód, muszą być przeprowadzone badania i eksperymenty. Dlatego też wyniki prac geologiczno - poszukiwawczych z ubiegłych lat nie poszły na marne, lecz są wykorzystywane w dalszych opracowaniach.

Istnieje zatem potrzeba przedyskutowania w szerokim gronie tak ważnych problemów, zarówno pod względem gospodarczym jak i naukowym. Tylko wszechstronne ujęcie zagadnień może pchnąć na nowe tory badania geologiczne, a tym samym przyczynić się do rozwoju tych ziem.

Dyskusja na zjeździe zapewne wskaże jakie kierunki badań powinny być prowadzone dla jak najszybszej realnej oceny perspektyw surowcowych tego obszaru. Występowanie wspomnianych już objawów bitumicznych, nie może ujść uwagi geologów. Trzeba wzmocnić prace poszukiwawcze, dla przewiercenia warstw krośnieńskich, których miąższość przekracza 2000—2500 metrów. Badania geologiczne i geofizyczne przemawiają za istnieniem w głębi pod tymi warstwami korzystnych form strukturalnych dla nagromadzenia się ropy. Zjazd Polskiego Towarzystwa Geologicznego ma na celu dopomóc w rozwiązaniu tych zagadnień, tak bardzo ważnych dla dalszego rozwoju gospodarki narodowej.

Mgr PIOTR KARNKOWSKI

Na cześć 22 Lipca

(Ciąg dalszy ze str. 1)

„Przeanalizowaliśmy rzetelnie — stwierdzają uczestnicy wiecu — nasze zadania i możliwości, oceniliśmy realne rezerwy. Możemy przyśpieszyć budowę naszego kombinatu przy zespoleniu wysiłków wszystkich naszych załóg oraz załóg współuczestniczących w tej budowie i w ten sposób zwiększyć moc polskiej energetyki.

Naszym czynem pragniemy uczcić dzień 22 Lipca — rocznicę wyzwolenia, święto narodowe Polski.

Zależy to jednak nie tylko od nas. Do was — naszych dostawców kierujemy nasz apel. Każdy z waszych zakładów współdecyduje o powodzeniu naszego zobowiązania — „akcji 400". Dlatego wzywamy was do zabezpieczenia terminów i wysokiej jakości dostaw.

Naszym czynem, codzienną rzetelną pracą pomnażamy siły Polski Ludowej — wnosimy nasz wkład do umocnienia wielkiego obozu socjalistycznego — ostoi pokoju i bezpieczeństwa narodów.

Nasze foto

FRANCISZEK ŚWIDER

DOKĄD PÓJDĄ?

W WOJEWÓDZTWIE RZESZOWSKIM ćwierć miliona uczniów szkół podstawowych kończy w dniu dzisiejszym zajęcia szkolne i rozpoczyna dwumiesięczny okres wakacyjnego wypoczynku. Wśród nich znajduje się duża grupa uczniów klasy siódmej, którzy opuszczają mury szkół podstawowych na stałe i stają przed trudnym zadaniem wyboru dalszej drogi kształcenia się i przygotowania do przyszłego zawodu. Ponad 25 tysięcy tej młodzieży stawia sobie pytanie: dokąd pójść i jaką wybrać szkołę?

Z wielką pomocą w udzieleniu odpowiedzi na to pytanie przychodzą jej władze szkolne naszego województwa. One to opracowały plan rekrutacji czternastolatków do różnych typów szkół — ogólnokształcących i zawodowych, średnich i półśrednich — oraz zabezpieczyły dla nich odpowiednią liczbę miejsc. Zgodnie z tym planem ponad 20 tysięcy, tj. 80 proc. ogółu tegorocznych absolwentów szkoły podstawowej znajdzie się w szkołach już istniejących lub planowanych do uruchomienia w nadchodzącym roku szkolnym.

Do klas ósmych 50 liceów ogólnokształcących wstąpi 5 tysięcy tej młodzieży, tj. 20 proc. ogółu absolwentów siódmej klasy. Licea ogólnokształcące nie mogą dać i nie dają swym uczniom konkretnego zawodu. Znaczna część młodzieży województwa rzeszowskiego po ich ukończeniu rozpoczyna pracę bez kwalifikacji, które zdobywa dopiero w toku swej pracy zawodowej.

Gospodarka nasza odczuwa stale brak wykwalifikowanych robotników, rzemieślników, techników i ekonomistów. W tej sytuacji słuszna jest decyzja władz szkolnych, by młodzież kształciła się zgodnie z potrzebami gospodarczymi i kulturalnymi naszego województwa. Dlatego w nadchodzącym roku szkolnym 75 proc. absolwentów szkół podstawowych, którzy wybiorą dalszą naukę, kształcić się będzie w różnego rodzaju szkołach zawodowych.

Dotychczasowe rozmieszczenie szkół zawodowych w naszym województwie było nierównomierne. Szkoły te znajdowały się głównie w większych miastach i ośrodkach przemysłowych. Brak było ich w niektórych powiatach. Obecnie ten brak usuwa się przez organizację nowych techników i zasadniczych szkół zawodowych w tych powiatach. Chodzi o to, by przybliżyć szkołę do ucznia i do jego środowiska, by jej absolwenci zaspokoili w przyszłości potrzeby kadrowe miejscowego przemysłu terenowego i rozwijającej się sieci usług w miasteczkach i na wsi. Od września zorganizuje się nowe technika mechaniczne w Przemyślu i Gorlicach, technikum chemiczne w Sarzynie, elektryczne — w Turaszówce, oraz technika ekonomiczne w Strzyżowie, Kolbuszowej i Jaśle. Rozpocznie się również przekształcanie Liceum Ogólnokształcącego w Iwoniczu-Zdroju na technikum gospodarcze.

Obok tych szkół średnich zawodowych powstaną i przyjmą pierwszych uczniów szkoły zawodowe o poziomie zasadniczych szkół zawodowych w Mielcu (handlowa) i Rzeszowie (radiotechniczna). Rozważa się również możliwość uruchomienia w przyszłości dalszych zasadniczych szkół zawodowych — drzewnej w Lesku, handlowej w Brzozowie.

Dotychczas istniejące i nowe technika przyjmą do pierwszych klas 1920 absolwentów szkoły podstawowej, zasadnicze szkoły zawodowe i dokształcające — 6300 uczniów, szkoły zawodowe różnych resortów — 2580 uczniów, licea pedagogiczne — 180 uczniów i liceum wychowawczyń przedszkoli — 80 uczennic.

Tak samo duża uwagę zwrócono w roku obecnym na rozwój nowego, poważnego działu szkolnictwa zawodowego, powiązanego z siecią zakładów pracy. Od września przyzakładowe szkoły zawodowe przyjmą do swych pierwszych klas 1050 uczniów swych pracowników.

Dla młodzieży, która zostanie zatrudniona po ukończeniu szkoły podstawowej w rzemiośle i mniejszych zakładach produkcyjnych, organizuje się i prowadzi szkoły przysposobienia zawodowego. Szkoły te przyjmą w nowym roku szkolnym 200 nowych uczniów.

Sytuacja absolwentów szkoły podstawowej na wsi jest jeszcze nieco trudniejsza od sytuacji ich rówieśników w mieście. Poważny ich procent podejmuje po ukończeniu siódmej klasy pracę w gospodarstwach rodziców lub uspołecznionych bez przygotowania rolniczego. Dzieje się to często na skutek decyzji rodziców, którzy uważają, że do pracy na roli nie trzeba przygotowania przez ukończenie szkoły rolniczej, że wystarczy przyuczenie do niej „przy ojcu". Stan ten powoduje konieczność rozwijania szkół przysposobienia rolniczego, które stanowić będą podstawową formę powszechnego przysposobienia młodzieży do zawodu rolnika i podniesienia wykształcenia ogólnego młodzieży ponad szkołę podstawową. Sieć tych szkół ulegnie w obecnym roku wydatnemu zwiększeniu. Obejmą one dalszą nauką 3 tysiące absolwentów szkół podstawowych na wsi. Szkołami tymi winni zainteresować się wszyscy absolwenci wiejskich szkół podstawowych, którzy rozpoczną pracę na roli.

Podane wyżej informacje o szkolnictwie i o przygotowanej przez nie ilości miejsc dla absolwentów szkół podstawowych świadczą o tym, że władze szkolne zrobiły bardzo dużo, by znaleźli oni odpowiednie warunki do dalszej nauki i przygotowania się do przyszłego zawodu. Chodzi o to, by te warunki i możliwości były w pełni wykorzystane zarówno przez samych absolwentów jak i przez ich rodziców.

Przy wyborze szkoły dla swych dzieci rodzice nie powinni kierować się wyłącznie aktualnie panującą „modą" na jakąś szkołę czy atrakcyjnością zawodu, lecz wziąć pod uwagę także stan zdrowia swych dzieci, uzdolnienia i zainteresowania oraz dotychczasowe osiągnięcia w nauce. Nie można na przykład dla chłopca czy dziewczyny o osłabionym słuchu lub dla niemuzykalnego wybierać liceum pedagogicznego. Tak samo niektóre wady wzroku (np. daltonizm) powinny wstrzymać zarówno rodziców jak i ich dzieci przed wyborem zawodu kierowcy samochodowego. Również nie powinien wybierać liceum ogólnokształcącego czy technikum uczeń bardzo słaby i leniwy w nauce, o wielkich brakach w wiadomościach, jakie powinien sobie przyswoić w szkole podstawowej.

Aby nie było pomyłek, niepowodzeń i rozczarowań przy wyborze szkoły, rodzice czternastolatków powinni pozostawać w ścisłym kontakcie ze szkołami, do których uczęszczali ich synowie i córki, zasięgać rady nauczycieli i lekarza szkolnego i kierować się nimi. Nie będzie także rzeczą złą zwrócenie się do poradni psychologicznej o poradę, tam gdzie to jest możliwe, i kierowanie się jej wskazówkami.

K. K. M.

Tadeusz Piekło

JESIENIN

Ciężki czasu kołowrót.
Cielna ziemia w ulewie dni.
Mrą pejzaże u wiejskich obór
W poszarpanych bandażach mgły.

Śmiech łzę pieści żebraczą,
Smutek radości się kłoni.
Pędzi młodość spienioną klaczą,
Podkową księżyca dzwoni.

W pokrzywach płoty, w pelargoniach
ganki. Ogrody kwietne.
Chlebny aromat z mleczną wonią.
Sierpy ostre i prędkie.

Blakną tęskno pola.
Mury — piersi do kości gryzą.
Nim świat utonie w alkoholu
Okna wciąż potrząsają krzyżem.

Zorze już spopielone.
Rozpacz nie może przejść przez gardło.
Księżyc jak pies na śmierć zgoniony
Wpełza w pokoju przestrzeń czarną.

* * *

Chmury niskie nad twarzą ziemi,
Krople jaskrów w bagnistej łące.
Z uładzonej wzrostem zieleni
Patrzą oczy.
Nieustające.

lipiec 1960

Wojciech Kawiński

PATOS

patos jest materialny widzę go
umiejscowionego na skale
tam rośnie wszystko śnieg i krew
drzazga wyjęta z głowy i łoże cesarza
zasadzona jest tam koniczyna biała
i włócznia słynnego wojownika
tam jest wszystko nawet
wyryczowany cień rucego błazna
przejechanego przez kawalkadę
futerko myszy i łza muchy —
patos to zjawisko (patrz wyżej)
od którego drgają plecy
i tak i tak
od którego drgają plecy

Felieton literacki

Rozmowa z czasem Antoniego Słonimskiego

45 lat twórczości Antoniego Słonimskiego odnotował PIW wyborem wierszy „Rozmowa z gwiazdą"). Od „Hiacyntów" z 1916 roku po „Rozmowę z gwiazdą" — ostatni wiersz tomu, zamknął Słonimski wszystkie swoje doświadczenia poety. Jest rzeczą zadziwiającą, jak przemijające mody stylów przylegają do historycznego nurtu poezji. Rozmowa z gwiazdą jest rozmową z czasem podzielonym na trzy główne nurty — dwudziestolecia, wplecionego w tło Skamandrytów i warszawskich „Wiadomości", wojennej emigracji i okresu powojennego. A więc — trzy miary doświadczeń.

Wśród Skamandrytów zajmował Słonimski lożę szydercy. Zwężanie jego działalności i znaczenia tylko do wierszy byłoby fałszem. Ten malarz, który wolał pisać, ten „syn starego doktora Słonimskiego", którego uwiecznił w „Lalce" pan Prus pod nazwiskiem mądrego, sceptycznego Szumana, ten następca Prusa w „Kronikach tygodniowych", stał się charakterystyczną instytucją Warszawy dwudziestolecia. Instytucją z programem. Z programem zdrowego rozsądku, humanizmu i liberalizmu. Był to powolteriański racjonalizm w czasie ograniczonym dwiema światowymi wojnami. Racjonalizm, jako obrona humanistycznych wartości wieku, racjonalizm sceptyczny i antyfanatyczny.

Ten swoisty program, który realizował Słonimski, znalazł pełne odbicie w jego poezji. Gdyby go zmieścić w formalnym programie poetyckiej szkoły, to albo nadawałby ideowy ton Skamandrytom, albo przekraczał założenia formalne w końcu luźno związanej grupy poetów. Dlatego na tle Skamandra zajmuje Słonimski miejsce szczególne, tak jak szczególne miejsce zajmował sam Skamander między awangardą, futuryzmem, a staffowską inspiracją buntu przeciwko młodopolskim koturnom poezji. Słonimski stał się popularny nie przez rewolucjonizm formalny, ale dla przystępności, komunikatywności — z tym, że u Słonimskiego komunikatywność definiowana była społecznym zaangażowaniem. Zaangażowaniem przeciwko wojnie, przeciwko paleniu i topieniu kawy i zboża, jednemu z klasycznych nonsensów gospodarki kapitalistycznej. W 1937 roku Słonimski pisał:

...Nowy parowiec wypływa ze stoczni.
Zboże się pali, kawa w morze leci.

(Ciąg dalszy na str. 4)

Radom narodowym ku rozwadze

Kultura też potrzebuje pieniędzy

● WZROST ILOŚCI PLACÓWEK

● NA DZIAŁALNOŚĆ ŚWIETLICOWĄ NA WSI O 50 PROCENT MNIEJSZE FUNDUSZE

Ilość domów kultury i świetlic wzrasta z roku na rok, natomiast dotacje rad narodowych dla tych placówek nie tylko nie zwiększyły się, ale wykazują pewien spadek (w roku 1960 — 68,6 mln zł, w 1961 — 68,2 mln zł). Warunki finansowe wojewódzkich domów kultury oraz placówek związkowych są na ogół dobre, ale już powiatowe i miejskie domy kultury borykają się z poważnymi trudnościami materialnymi. Najgorzej jest jednak w wiejskich świetlicach, które skazane są na zupełną dowolność decyzji rad narodowych w zakresie pomocy finansowej. Lata 1960 i 1961 przyniosły radykalny spadek funduszów na działalność świetlicową na wsi, mianowicie o blisko 50 proc.

W takiej sytuacji wiele placówek kulturalnych znalazło się wobec konieczności ratowania swych finansów „własnym przemysłem". W wielu wypadkach działalność domów kultury finansują zespoły, w tym również dziecięce, jeżdżące w teren z imprezami. Zarabiają one w ten sposób na płace dla instruktorów i na utrzymanie domu kultury.

Co gorzej — zdarzają się wypadki organizowania na terenie placówek kulturalnych zabaw z alkoholem, bo takie zabawy zapewniają dochód wystarczający na pokrycie wydatków związanych z normalnym życiem placówki. Uboższe domy kultury nie są, oczywiście, w stanie udzielić żadnej pomocy społecznemu ruchowi kulturalno - oświatowemu, co z kolei wpływa hamująco na rozwój tego ruchu.

Warto, by nowe rady narodowe wzięły pod rozwagę zasadę, że nie dochody własne placówek kulturalno - oświatowych, lecz dotacje rady powinny zapewnić środki na podstawowe wydatki związane z prowadzeniem domów kultury i świetlic: na fundusz płac, na administrację i świadczenia gospodarcze, na działalność oświatowo - samokształceniową, na utrzymanie instruktorów i poradni. Niezbędny jest przeto sukcesywny wzrost dotacji rad narodowych na kulturę, w miarę jak zwiększa się liczba placówek i zasięg ich pracy. Dotyczy to zwłaszcza domów kultury i świetlic w małych miastach, nie będących siedzibą powiatu, oraz świetlic wiejskich.

STROJE LUDOWE I KORONKARSTWO rzeszowszczyzny

(WYWIAD Z PROF. ROMANEM REINFUSSEM)

Profesor Roman Reinfuss, kierownik Katedry Etnografii i Etnologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie jest świetnym znawcą polskiej sztuki ludowej: sztuka ludowa Rzeszowszczyzny jest mu szczególnie bliska, gdyż tutaj urodził się (w Przeworsku) i przez wiele lat przebywał.

Od kilku lat profesor Reinfuss — autor wielu cennych publikacji między innymi ostatnio wydana monografia pod tytułem „Sztuka ludowa w Polsce" — prowadzi w okresie wakacyjnym obozy etnograficzne, zbierające materiały do etnografii ziemi rzeszowskiej.

Zwróciliśmy się do profesora Romana Reinfussa z prośbą o krótką charakterystykę strojów ludowych i sztuki tkackiej naszego województwa.

Profesor: — Rzeszowskie jest chyba jednym z najbardziej zróżnicowanych pod względem etnograficznym województw w kraju. Weźmy takie kolosalne różnice jakie zachodziły w kulturze ludowej Lasowiaków, zamieszkałych w widłach Wisły i Sanu a z drugiej strony na przykład najbliższych okolic Rzeszowa. Dalej wyróżnia się od rębnością swoją region łańcucki, przeworski a w kierunku południowym mamy duży stosunkowo obszar Pogórzan, obejmujący części jasielskiego, krośnieńskiego, gorlickiego, który znowu bardzo różni się od Rzeszowszczyzny centralnej.

Stroje są najbardziej reprezentacyjnym — jeżeli chodzi o oddziaływanie na zewnątrz — elementem sztuki ludowej Rzeszowszczyzny. Jak dalece promieniują na całą Polskę — to najlepszym dowodem będzie fakt, że w ostatnim programie Mazowsza — właśnie gwoździem tego programu jest taniec rzeszowski w strojach z najbliższych okolic miasta.

Dziennikarz: Czy mógłbym prosić o wyliczenie kilku typów strojów rzeszowskich?

Profesor: Proszę bardzo. Najbardziej archaicznym w swoim typie jest strój Lasowiaków, który oznacza się tym, że jest wykonany głównie z materiałów samodziałowych i posiada bardzo stare i piękne hafty. Drugim jest strój rzeszowski — o nim nie będę mówił, gdyż jest rzeszowianom bardzo dobrze znany — a trzeci — to strój Pogórzan, gorlickich, jasielskich i krośnieńskich, którzy z racji tego, że sąsiadowali z Karpatami — przyjęli pewne elementy stroju węgierskiego. Należy do nich biała cuwa, sukmana z dużym kołnierzem bogato zdobionym.

Jeżeli chodzi o tereny wschodnie to tam stroje silniej zaznaczają się w okolicach Markowej, Gaci, Białobrzegów— ten strój również stanowi typ odmienny, nie mówiąc już o bardzo silnym zróżnicowaniu w strojach Łemków i Bojków — bo to już należy w pewnej mierze do przeszłości.

Dziennikarz: Ponieważ powstanie strojów ludowych uzależnione jest od sztuki tkackiej, chciałbym również prosić pana profesora o wypowiedź na ten temat. Przypominam sobie, iż w jednym z odczytów powiedział pan, że w Rzeszowskiem najciekawszą dziedziną była technika drukowania na płótnie.

Profesor: No, jak ja powiedziałem, że tutejsze tkactwo nie było bogate — to miałem na myśli tkactwo ozdobne. Ono rzeczywiście na tym terenie właściwie nie występuje — natomiast bardzo rozpowszechnione jest tkactwo normalnych tkanin użytkowych, — płócien i sukien ale to z punktu widzenia artystycznego specjalnych walorów nie miało.

Bardzo rozpowszechnione i ciekawe było zwłaszcza we wschodnich częściach województwa drukowanie domowych płócien lnianych przez wędrownych farbiarzy, którzy z desek odpowiednio wyciętych w pewne wzory odbijali je na płótnie. W tej chwili rzemiosło to zaginęło ale w Muzeum w Przemyślu jest jeszcze sporo desek, które nadają się do wykorzystania w celu na przykład produkcji tego rodzaju tkanin o charakterze regionalnej pamiątki.

Dziennikarz: Panie profesorze, czy mógłbym zapytać jeszcze o koronki?

Profesor: Koronkarstwo w Rzeszowskiem — to przede wszystkim Bobowa. Ośrodek bardzo znany, od dawna produkujący dla całej Polski, tak że dzisiaj wyroby bobowskie nie posiadają już właściwie regionalnego charakteru.

Natomiast jest inna rzecz, która zasługuje na to, żeby ją tutaj przypomnieć: Kańczuga, jedyny bodaj w kraju ośrodek mogący wytwarzać koronki siatkowe. W Kańczudze do niedawna, to znaczy do ostatniej wojny światowej wyrabiane były tak zwane koronki siatkowe, specjalnie używane na czepce do strojów ludowych. Dziś koronek tych już się nie wyrabia, ale w Kańczudze mieszkają kobiety, które potrafią je wykonywać. Zespół tych koronkarek liczy około 15 osób. Wydaje się, że byłoby dobrze, gdyby wyroby te udało się w jakiś sposób zużytkować w przemyśle ludowym; powinna się tym zająć CPLiA.

Rozmawiał:

ZBIGNIEW WAWSZCZAK

Spojrzenia i perspektywy

Film Polski jest ambitny

POLSKA PRODUKCJA FILMOWA zaprezentowana publiczności w ostatnim sezonie, który trwa — jak wiadomo — od września do czerwca, z trudem daje się usystematyzować i podzielić według dotychczas przyjętych schematów na tzw. „filmy psychologiczne", „historyczne", „młodzieżowe" itd. itd. Natomiast daleko łatwiej poradzić sobie z oceną zamkniętego właśnie sezonu, śledząc to, co było w nim nowe.

Nowością, która najbardziej rzuca się w oczy, jest wyzwolenie się z obsesji, jaką wytworzyły wielkie filmy wojenne i okupacyjne („Kanał", „Eroica", a także „Popiół i diament"), obsesji polegającej na przekonaniu, że film polski osiągnął szczyt możliwości dramaturgicznych i technicznych, i że utrzymanie tego poziomu i rodzaju filmowego jest niejako „świętym obowiązkiem" polskich twórców filmowych. Ale te wymagania rodziły jednocześnie lęk przed tym, co będzie dalej, gdy przeżyjemy w filmie okres „bohaterski", a zaczniemy codzienną pracę nad ukazaniem — za pośrednictwem taśmy filmowej — codziennej rzeczywistości.

W KRAINIE NOWYCH TEMATÓW

ROZPOCZĘŁO SIĘ GWAŁTOWNE i niecierpliwe poszukiwanie nowych tematów, nowych form; nerwowość twórców i krytyków udzielała się w pewnym sensie publiczności. Z niepokojem oczekiwaliśmy wszyscy pierwszych wyników tych poszukiwań. I oto właśnie ubiegły rok przyniósł określone rezultaty. Uderza przede wszystkim ogromne rozszerzenie się zakresu poruszanych przez film tematów, a nawet rozwój nowych gatunków filmowych, dotychczas nie uprawianych przez naszych filmowców. Po długim okresie przerwy renesans przeżył przede wszystkim film polityczny i od razu osiągnął dobry poziom artystyczny („Rzeczywistość", „Rok pierwszy", „Spotkania w mroku", „Czas przeszły"). Jest to osiągnięcie tym większe, że problematyka polityczna okazuje się jedną z najtrudniejszych do przetransponowania na obraz filmowy. Z natury jakby nie znosi żadnych słownych uogólnień, żadnych uproszczeń, nie przyjmuje na swym gruncie bohaterów, którzy są jedynie nosicielami jakiejś ogólnej idei czy postawy politycznej. Spośród wymienionych filmów politycznych żaden nie poszedł na łatwiznę, wszystkie starały się przemówić do widza argumentem bardzo osobistych i bardzo indywidualnych przeżyć ludzkich. I dlatego nie wystarczy powiedzieć o nich, że są to filmy polityczne, bowiem psychologia, charaktery, konflikty moralne odgrywają w nich również rolę zasadniczą.

Nowością na polskim terenie jest także nowy rodzaj filmowy, wprowadzony w „Małych dramatach" i „Kolorowych pończochach" przez J. Nasfetera. Takich filmów „o dzieciach", lecz nie tylko dla dzieci, stworzonych z wielką kulturą, w dobrej oprawie plastycznej, filmów problemowych nie było u nas dotąd. Nowością nieprzeciętnej miary stał się pierwszy w dziejach naszej kinematografii „gigant" historyczny „Krzyżacy" Aleksandra Forda. Ale znów niepodobna poprzestać wyłącznie na przymiotniku „historyczny" — „Krzyżacy" zawdzięczają olbrzymie powodzenie u publiczności polskiej i zagranicznej swej

(Ciąg dalszy na str. 8)

W Muzeum Lenina w Warszawie otwarto wystawę „Satyra i Karykatura Polityczna 1905—1907".
Na zdjęciu: Strona tytułowa pisma satyrycznego Dzięcioł (Warszawa) 1906, nr 12.

(Ciąg dalszy ze str. 3)

W przyszłości, gdy się obraz
taki uwidoczni,
Bardzo proszę pamiętać, że ja
byłem przeciw".
(Dokument epoki)

Jesienią 1939 roku pisze Słonimski najsłynniejszy wiersz wojny „Alarm". Jest ciekawą reinkarnacją klasycysty w poetę walki, w płomiennego barda wojny wyzwoleńczej. I za „Alarmem" wojny przyszedł społeczny osąd.

„Wiejska biedota bezrolna,
Co śpi pod polną mogiłą,
Ci, co walczyli za wolność,
Której w ojczyźnie nie było,

Z Bema, z Grochowa i z
Wolskiej
Bracia, co padli krwią zlani,
Ci, co walczyli za Polskę,
Choć Polska nie była dla nich.

Nie usną snem sprawiedliwych,
Ukołysani legendą,
I z mogił powstaną — żywi,
I oni sądzić nas będą".
(Sąd)

Jest to bez klasycystycznego stafażu wiersz klasyczny. Umiar i ład, prostota i lapidarność wyrazu walczą o lepsze z siłą społecznego zaangażowania. Trudny jest w poezji sposób mówienia „wprost", świadomego prozaizowania strofy za cenę precyzji wypowiedzi. W latach wojny — Skamandryci byli grupą rozpierzchłą. Łączył ich wspólny start, ale rozchodziły się drogi, jak to zwykle u twórców dojrzałych. Słonimskiego, jak Tuwima i Lechonia, pochłonęła liryka wieku męskiego, odrzucenie stylistycznych ornamentów w dojrzałym nurcie twórczości. Po wojnie stali się seniorami poezji, porównywalnymi z nowymi, pokoleniem poetów.

Słonimski, podobnie jak starszy od niego Staff, wydał po wojnie szereg pięknych wierszy, zaprzeczających inercji wyobraźni progu starości. Co więcej, bierze czynny udział w polemikach o współczesne oblicze poezji. Jak ongi Kajetan Koźmian z pozycji racjonalnych walczy z pięknosłowiem i niezaangażowaniem młodego pokolenia. Nie przesądzając niczyich racji, jedno jest pewne: piękna jest ta pasja, z jaką walczy o zdefiniowany program poezji, nie rezygnując z liryki „sprawdzalnej".

„Znalazłem w starym notesie
Numery telefonów
Umarłych przyjaciół,
Adresy spalonych domów.
Cyfry nakręcam. Czekam.
Telefon dzwoni.
Ktoś podnosi słuchawkę.
Cisza. Oddech słyszę.
A może szept ognia".
(Notes)

* * *

We współczesnym obrazie poezji, racjonalna liryka Słonimskiego staje się lakmusowym papierkiem przemian, jakie zaszły od czasów dwudziestolecia. To nic, że poezja ładu polemizuje z poezją przetwarzającą pojęcia i postawy, to nic, że głos pokoleń definiuje swoje najoczywistsze prawdy. W żywym nurcie tradycji trudno nie dostrzec oddziaływania Słonimskiego na kształt poezji współczesnej. Słonimski jest poetą wybitnym. Jest jedną z alternatyw sztuki przekazywania myśli. A gdy za parę lat obchodzić będziemy półwiecze twórczości Antoniego Słonimskiego, podziwiać będziemy wciąż młodą twarz jego poezji. Prawdziwa poezja nie starzeje się nigdy.

WIESŁAW RUSTECKI

*) Antoni Słonimski, „Rozmowa z gwiazdą", poezje 1916—1961. Państwowy Instytut Wydawniczy 1961 r.

ABDEL SALAM AL-UŻAILI

Sen

Mohammed Wis widział się w śnie modlącego. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, jako że modlił się zawsze budząc się i nie opuszczał ani jednej z nakazanych modlitw. Widział się recytującego głośno surę al-Nasr z Koranu (sura CX zwana „pomocy" zwycięskiej — przyp. R. W.) i przy jej końcu przebudził się pełen lęku.

„Boskie słowo jest prawdą" — rzekł siadając na łóżku i przecierając oczy.

Mohammed Wis nie wiedział dlaczego właśnie ten ze wszystkich jego snów miałby tak silnie utkwić mu w pamięci. Tym niemniej, gdy tylko nadszedł poranek, udał się na poszukiwanie szejka Mohammeda Said, otoczonego szacunkiem wsi starca. Dopadł go około południa i opowiedział mu swój sen. Szejk z pochyloną głową i nastroszonymi brwiami milczał przez dłuższą chwilę, zanim zapytał:

„Jesteś pewny, żeś recytował surę al-Nasr?"

„Absolutnie" — odpowiedział Mohammed Wis.

Szejk Mohammed Said czesał palcami swą gęstą, grubą brodę. Wydawał się wahać przed wypowiedzeniem swych ważkich wniosków wypływających z interpretacji snu.

„Mohammedzie Wis", rzekł w końcu, „proś Pana o przebaczenie, zaprawdę. Jest On miłościwy. Recytowanie tej sury przez kogoś w śnie oznacza, iż koniec tego kogoś jest bliski".

Nerwowy dreszcz trwogi wstrząsnął całym ciałem Mohammeda Wis.

„Coś powiedział, szejku"?

„Przykro mi stawiać cię przed czymś takim", odpowiedział szejk. „Tym niemniej niech cię pocieszy, iż boskie miłosierdzie będzie rychło twym udziałem i że śmierć musi i tak przyjść po nas. Nikt, kto miał taki sen, Mohammedzie Wis, nie żył dłużej niż czterdzieści dni".

Wypowiedziawszy to, szejk pospieszył do ablucji przed południową modlitwą, pozostawiając Mohammeda Wis siedzącego na ziemi, ogłupiałego, o nogach niezdolnych do uniesienia ciężaru jego ciała.

„Czterdzieści dni", charczał przez wyschnięte gardło. „Boże daj mi siłę".

* * *

Miasteczko, w którym Mohammed Wis i Mohammed Said mieszkali, było małe i wieczorem każdy znał sen Mohammeda Wis, tudzież orzeczenie szejka Mohammeda Said. Miasteczko było jednym z tych, gdzie ludzie wierzą w sny, toteż następnego wieczoru każdy był głęboko przekonany, że Mohammed Wis umrze w przeciągu 40 dni. Pojedynczo, potem grupkami mężczyźni składali wizyty Mohammedowi Wis; zmuszało to go do przebywania w domu, by przyjmować tych, którzy przychodzili w przewidywaniu jego zgonu, wywiadywać się o zdrowie i pocieszać go za życia z powodu śmierci. Kobiety z rodziny Mohammeda Wis przychodziły dla zaczerpnięcia ostatnich wieści, rozmawiając i obrzucając go oczyma. Znajdowały go w doskonałym zdrowiu, jakkolwiek w jego rysach poczynało dostrzegać się pewne odrywanie się od spraw ziemskich. Mimo, że Mohammed Wis nie odczuwał żadnych bólów, względy jakimi go otaczano wywoływały w nim stan oczekiwania na nadejście bólu. Tak minęło mu pierwszych dziesięć dni a on nadal chodził i przechodził między swym domem a targowiskiem bydła. Wkrótce nie mógł już dłużej wytrzymać, załamał się nerwowo i ludzie poczęli składać mu wizyty w czasie dnia, podczas gdy poprzednio mogli go zastać w domu wieczorem.

Dwudziestego dnia po jego śnie rodzina Mohammeda Wis doszła do wniosku, że prościej będzie nie ścielić mu łóżka z tej prostej racji, że pozostawał w nim już dzień i noc. Gdy trzydzieści dni przepowiedzianego okresu minęło, różne dania jego ulubionych potraw, przygotowywanych specjalnie dla niego przez rodzinę, znajdowano nietknięte koło łóżka. Ubrany w całkowicie białe odzienie i pozwoliwszy swej brodzie rosnąć, spędzał czas na modlitwie. Zdarzało się, że popłakiwał, nie ze strachu przed śmiercią albo z żalu za życiem, ale z trwogi przed karą, jaka spotka go za grobem, i z obawy, że Bóg nie zapomni mu, iż tyle razy na targowisku wzywał boskiego imienia nadaremno, albo że oszukiwał chłopów z sąsiednich wsi. Gdy tak dni topniały, przybliżając fatalną czterdziestkę, warstwa tłuszczu, jaka otaczała pusty głodem brzuch Mohammeda Wis, topniała wraz z nimi, a za to rosła żarliwość żalu za minione grzechy.

Trzydzieści dziewięć dni minęło i wieczorem trzydziestego dziewiątego pojawiłem się tam.

A kto, możecie zapytać, ja jestem?

Jestem nauczycielem szkolnym z miasteczka, w którym Mohammed Wis pracował jako agent skupu bydła i gdzie szejk Mohammed Said był uważany za świętego człowieka.

Zwykłem spędzać wakacje letnie w Damaszku i mój powrót do szkoły zbiegł się właśnie z trzydziestym dziewiątym dniem okresu przyznanego Mohammedowi Wis przez Mohammeda Said. Znałem tak samo Mohammeda Wis jak zna-

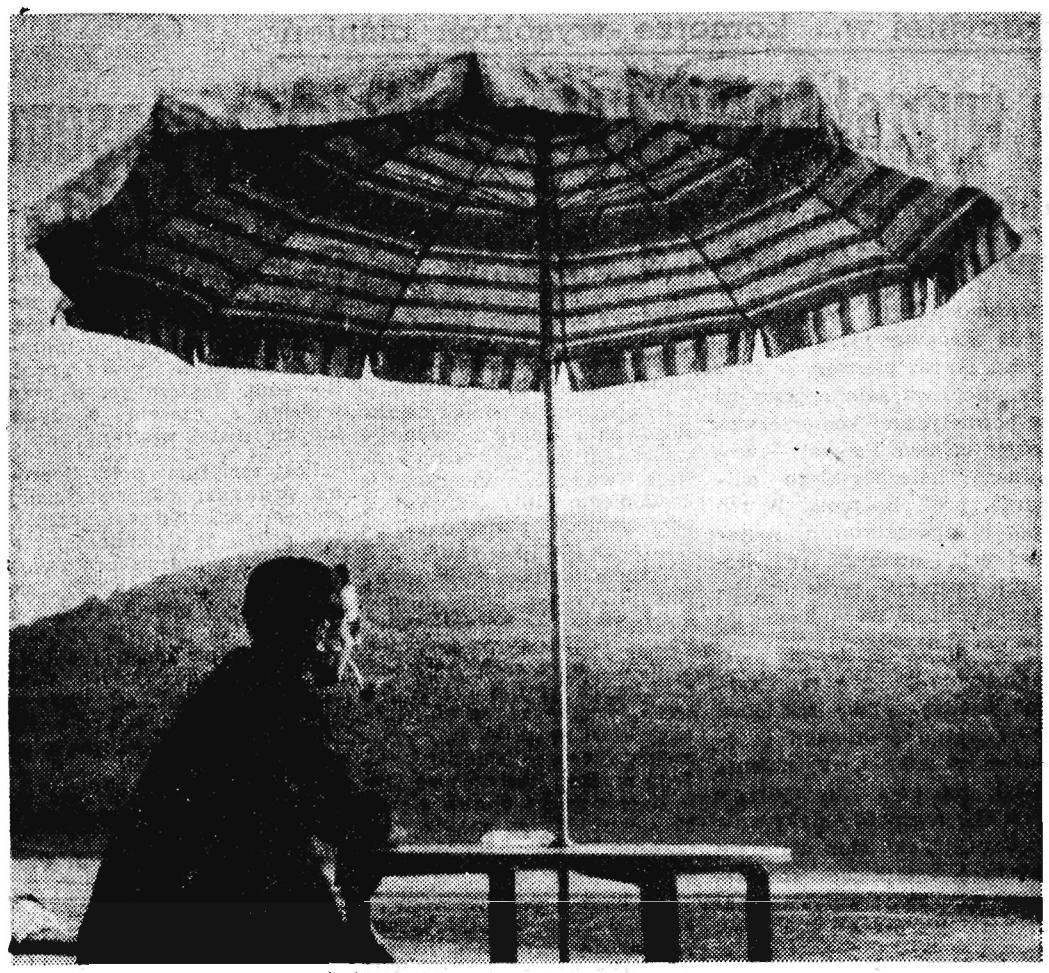

Nad zaporą wodną w Myczkowcach. *Foto: M. Kopeć*

Spróbuj odpowiedzieć:

KTO CO NAPISAŁ?

Zamieszczamy poniżej nazwiska autorów i tytuły wybitnych i znanych dzieł literatury obcej w zmienionej kolejności. Połącz nazwiska autorów z napisanymi przez nich dziełami.

1. Ostrowski
2. Galsworthy
3. Martin du Gard
4. Turgieniew
5. Gorki
6. Dreiser
7. Melville
8. Balzak
9. Jokai
10. Hamsun

1. Tragedia amerykańska
2. Moby Dick
3. Historia Cezara Birotteau
4. Poruszymy z posad ziemię
5. Głód
6. Ojcowie i dzieci
7. Saga rodu Forsytów
8. Rodzina Thibault
9. Jak hartowała się stal
10. Na dnie

Szukaj odpowiedzi na str. 10.

Kupało słucha jazzu

Pytam ciebie samego,
coś nam przyniósł nowego?

Pieśń sobótkowa

METRYKA KUPAŁY

Kto zacz ten Kupało, że tak długo utrzymuje się na niego moda? Portret naturalnej wielkości nie dochował się do naszych czasów ale magia kupalnocki trwa. Czy na pewno bardzo wrośnięta w nasze życie?

„Switezianki i rusałki, ubrane podług żurnalów, w biały dzień spacerują na wysokich korkach po Saskim Ogrodzie i wabią chłopców" — pisał Sienkiewicz o uroczystości sobótkowej w 1875 r. wyraźnie nieudanej; towarzystwo w ogóle nie przyszło nad Wisłę, wielkie damy bały się widocznie, aby ich treny nie otarły się o pospólstwo, a tradycyjne puszczanie wianków nie odbyło się. Widocznie już wtedy nie wierzono w sobótkowe wróżby.

A jednak XX wiek zastaje nas znów przy tym zwyczaju. „Kurier Warszawski" z 1923 r. podaje: „Jedna panna zemdlała z rozpaczy, że jej wianek chwycił nie ulubiony kawaler, ale jakiś kundel przyzwyczajony do aportowania..."

Można by powiedzieć, że w obrzędach kupalnocki obowiązywały dwa kanony. Pierwszy — jak u Kochanowskiego — w „Pieśni Sobótkowej":

Gdy słońce raka zagrzewa
a słowik więcej nie śpiewa
sobótkę jako czas niesie
zapalono w Czarnym Lesie...

i drugi — jak w „Starej Baśni" Kraszewskiego: „... dzień Kupały, najdłuższy w roku, święto Białego Boga, na którego cześć paliły się ognie nad Adrią, nad Bałtykiem, nad Dunajem, Wisłą, Dnieprem.. Hej Łado! Łado! Niech czarne smoki nie śmieją zaćmić twej twarzy..."

Ale Kochanowski, to już tylko poetyckie reminiscencje dawnego obyczaju. Najnowsze zaś badania wykazały, że Kraszewski często odbiega od wiernego obrazu historycznego i gdy źródła mówią zbyt mało, sięga po szczegóły do wierzeń i obrzędów innych ludów.

SZUKAJMY METRYKI SŁOWIAŃSKIEGO BOGA SŁOŃCA

Oto, co mówi Długosz:

„W dni Zielonych Świątek ustanowiono igrzyska zwane Stado. Obchodzili je rozpustnie śpiewaniem i rozwiązłymi ruchy, niekiedy klaskaniem i wykręcaniem się lubieżnym i inną swawolą w pieśniach igraszkach i sprośnych uczynkach, przy czym wzywali pomienione bóstwa przyjętym zwyczajem".

Czy Długosz przypadkiem nie zmyślał? Troszeczkę. Brückner wykazał, że „pomienione bóstwa, to znaczy: Łado, Kupało, Lel i Polel w ogóle nie istniały, że to tylko przyśpiewki w rodzaju „oj dana, dana".

Coś niedobrze w kolebce bogów! Ale idźmy dalej w mrok średniowiecza. O sobótce świętojańskiej pisze w swoim „Herbarzu" Marcin z Urzędowa w XVI wieku: „Dwudziestego dnia i czwartego księżyca dzień św. Jana. W Grecyjej w dzień ten panie ognie paliły, tańcowały, śpiewały, diabłu cześć i modły czyniąc. Tego obyczaju pogańskiego do tych czasów nie chcą w Polszcze opuszczać. Niestety, ofiarowanie czynią z ziela bylicy, opasując się nią, czynią sobótki, paląc ognie, plugawie tańcując..."

Ale to ciągle jeszcze nie Kupało, tylko pomieszanie starożytnych elementów pogańskich z obrządkiem chrześcijańskim.

Kronikarz bizantyjski w VI w. Prokopiusz z Cezarei pisze o religii Słowian: „Uważają, że jeden tylko bóg, twórca błyskawicy jest panem wszystkich rzeczy".

I to już prawie wszystko. Metryki Kupały nie znaleźliśmy. Zaginęła w czasach, gdy trzeba było kłaniać się Słońcu.

DLACZEGO SKACZĄ PRZEZ OGIEŃ?

Poszukajmy szczątków wierzeń pogańskich w najlepszej ze skarbonek — w zwyczajach ludowych. Pozostałość kultu Słońca mamy w porzekadle ludu podkarpackiego „Kto na sobótce nie będzie, główka go boleć wciąż będzie". To już jakieś echo obowiązujących zwyczajów kupalnocki. Najstarsze pozostałości po sobótce znajdujemy w prymitywnej formie w pieśni ze Złotoryi nad Narwią:

Tam na górze ogień gore,
nocel moja, kopiel moja...

I w drugiej pieśni: „Na tej rzeceńce ruciany wianek..." Jest to echo pogańskich uroczystości w najkrótszą noc roku, pełną dziwów, wróżb, zamawiań, ogni.

A patron tej uroczystości, Kupało, gdzie przebywa? Na dębie, czy w chramie, czy w świętym gaju? Bardzo znów skąpa wiadomość z Ukrainy: „Kupało — to bałwan słomiany zrobiony w dniu 23 czerwca". Czyżby chrześcijaństwo tak dokładnie wytrzebiło wszelkie ślady dawnych bóstw? W pieśni sobótkowej z Mazowsza, zanotowanej przez Kolberga, Kupało zmienił się w Jana Chrzciciela i spadając z wyżyn bóstwa, przybrał groteskową postać woziwody:

Hej, święty Janie,
Pytam się ciebie samego,
Coś nam przywiózł nowego.
Hej, święty Janie.
Przywiozłem wam beczkę rosy...

Na pogańskie święto nakłada się chrześcijańska wiara i tworzy podwójne dno obyczaju. Tradycja jednak pozostaje — kupalnocka to przede wszystkim święto dziewcząt, które wróżą z wianków:

Łabędzie płyną wianeczki toną,
bystra je woda garnie,
moje wianeczki z drobnej ruteczki
mam — li je stracić marnie?

Nie trzeba jednak płakać; jeśli nawet wianek utonął, może dziewczyna znajdzie w lesie kwiat paproci? Można także zakopać nietoperza w mrowisku, a dziewiątego dnia, wyciągnąć objedzone przez mrówki „grabki" i dotknąć nimi wybranego chłopca — na pewno nie oprze się tej magii! No i jeszcze można przeskoczyć przez ogień, który zabezpiecza przed wszystkimi klęskami, jeśli rzucić na niego szałwię i bylicę; zapach ziół przepędzi i duchy, i nieszczęścia, i choroby; trzeba tylko uważać, aby „nie przypiec sobie pieczeniów".

CO NAM ZOSTAŁO Z TYCH LAT?

Niewiele. Odpadła magia, strach przed złymi mocami, wróżby, gusła. Została zabawa. No i to coś nieokreślonego, co zwykle jest potrzebne poetom i naukowcom: wiara, że to nie koniec naszych możliwości, że jeszcze jest coś do odkrycia i coś do wyśpiewania.

Może kiedyś nauka odkryje „Kwiat paproci", który zapewni szczęście i pozwoli dziewczynie znaleźć ukochanego. Póki co, jak radzi poeta Gawiński:

Nie znoście tych obyczajów.
Co nam z wiekiem doszło
i z wiekiem się ustało,
trzeba, by w wiek poszło.

Niech Kupało posłucha dzisiaj jazzu.

EMCZE

O książkach

POSTĘP WZBRONIONY

Turcja boi się jak ognia postępowych, socjalistycznych książek, broszur, czasopism i dzienników. Ostatnio rząd turecki wydał surowe zarządzenie, na mocy którego do Turcji nie wolno importować żadnych publikacji z krajów socjalistycznych.

Jak wiadomo, w tej dziedzinie już przed tym obowiązywały w Turcji poważne ograniczenia.

PICASSOWSKI BIAŁY KRUK

Przed 25 laty wydano w Lozannie, w bardzo ograniczonym nakładzie, bo tylko w 145 egzemplarzach dzieło Owidiusza „Metamorfozy".

Oryginalnością tej książki były ilustracje znakomitego już wówczas Picassa. Dzięki tym właśnie ilustracjom, jak i z powodu niskiego nakładu, poszczególne egzemplarze stały się dziś „białymi krukami".

Ostatnio w Paryżu sprzedano egzemplarz tej książki za cenę 2 milionów franków.

Telewizja w służbie ochrony lasów

Amerykańska służba ochrony lasów zastosowała telewizję do wykrywania pożarów.

Na naturalnych wzniesieniach pobudowano specjalne wieże, na których zainstalowano aparaty telewizyjne. „Teleoko" obraca się bez przerwy całą dobę i w razie wykrycia pożaru uruchamia sygnał alarmowy. Miejsce pożaru określa się na podstawie pomiarów kątów i odległości, których dokonują dwa punkty obserwacyjne.

łem wszystkich mieszkańców miasteczka i gdy Mohammed Attallah, szkolny woźny w starszym wieku, poinformował mnie o wszystkim, nie wiedziałem czy mam się śmiać czy też współczuć Mohammedowi Wis. I dlatego udałem się doń z Mohammedem Attallah, by go pocieszyć — lub złożyć mu kondolencje z powodu grożącej śmierci. Wchodząc do pokoju, w którym Mohammed Wis czekał na Anioła Śmierci, zastałem go — Mohammeda Wis, nie Anioła — siedzącego na rogu łóżka i modlącego się.

Uderzyła mnie zmiana, jaka zaszła w twarzy Mohammeda Wis: jego zaokrąglona, zaróżowiona twarz wydłużyła się i pobladła, a wydawała się jeszcze bardziej wydłużona przez brodę i jeszcze bledsza przez białe odzienie. Gdy modlił się, przedłużał trwanie w pokłonie, jakby życząc sobie, by śmierć wzięła go właśnie w takim momencie. Nie było podobieństwa między tym świętym w Panu, którego twarz promieniowała duchowym blaskiem, a tym innym Mohammedem Wis, którego zwykłem słyszeć każdego ranka pod oknem szkolnym, gdy klął się na wszystko co święte, że jeśli nie stracił trzech funtów na kozie, którą dopiero co kupił to gotów jest rozwieść się ze swą żoną. Odwiedziłem Mohammeda Wis, kierując się sceptycyzmem i ciekawością, ale niezwykła zmiana jaką w nim dostrzegłem uświadomiła mi, że on rzeczywiście umrze jutro, tak jak przeznaczył mu to los. Wściekłość mnie ogarnęła, gdy usłyszałem szejka Mohammeda Said wrzaskliwie recytującego Koran i patrzącego na mnie z ukosa.

Między mną a tym szejkiem, z którego charakter składał się z prostactwa, głupoty i przebiegłości, istniała zadawniona wrogość. Występowałem przeciwko szarlatanizmowi i oszustwom, którymi zdobył on kontrolę nad duszami ciemnych chłopów, on zaś nie mijał żadnej okazji, by ich podburzyć przeciwko mnie, oskarżając o wpajanie w moich uczniów niewiary i wypełnianie ich umysłów nieposłuszeństwem wobec Boga i Jego Proroka. Jego gorliwość w atakach na mnie nie była bynajmniej zmniejszona, gdy dowiedział się od ludzi, że pochodzę z rodziny, która wywodzi się z Zain al-Abidin, wnuka zięcia Proroka.

Ogarnęła mnie, jak wspomniałem, wściekłość widząc szejka Mohammeda Said. Niemal nie krzyknąłem, że jest mordercą, że zabija Mohammeda Wis trucizną, wbitą mu w mózg, że umrze w ciągu czterdziestu dni. Ale jednocześnie uświadomiłem sobie, iż okazując rozdrażnienie lub złość nigdy nie udało mi się zdziałać coś lepszego niż Mohammed Said, podczas gdy on zdobywał zawsze ludzi wioskowych stałym argumentem, który w jego pojęciu miał wykazać, że ziemia się nie kręci: „Czy zdarzyło się kiedykolwiek, by chłop widział drzwi swego domu zwrócone ku zachodowi, podczas gdy poprzednio były od wschodu"?

• • •

Z ciężkim sercem, smutny i zły, wróciłem do mego pokoiku w budynku szkolnym. Mohammed Attallah, woźny naszej szkoły, obudził mnie o świcie, tak jak prosiłem. Włożyłem trzy szpiczaste gruszki przywiezione przeze mnie z Damaszku, pod chłodny garnek z wodą. Jedną zaś z nich wziąłem i pobiegłem do domu Mohammeda Wis. Podwórze było puste, z wyjątkiem owiec i kóz czekających na śmierć ich właściciela, a potem na ich własną. Z pomieszczeń dla kobiet dochodziło płaczliwe zawodzenie. Drzwi od Mohammeda Wis były zamknięte, więc zajrzałem przez zamknięte okno i zobaczyłem, że drzemie, niewątpliwie wyczerpany długą nocą modlitw w gotowości do śmierci.

Zapukałem mocno kilka razy, potem pchnąłem drzwi wołając:

„Chwał Boga, Mohammedzie Wis"!

Zerwał się ze snu w przerażeniu. „Co się stało"? zakrzyknął.

„Jestem Naźi, nauczyciel. Nie bój się Mohammedzie Wis i słuchaj mnie".

Po policzkach Mohammeda Wis ciekły łzy i gęba rozwarła się w przerażeniu. Z obawy, by nie zmarł ze strachu zanim mnie usłyszy, rzekłem:

„Przyszedłem do Ciebie, gdyż właśnie obudził mnie mój praszczur Zain al-Abidin, niech Bóg go błogosławi i powiedział: „Idź do Mohammeda Wis i powiedz mu, iż Bóg doświadczył go i ujrzał, że jest on pełnym skruchy sługą Jego. Daj mu jeden z owoców raju, i każ mu modlić się wraz z tobą i złożyć dwa pokłony przed wschodem słońca; przy pierwszym pokłonie winien on recytować surę al-Nasr, a Bóg tak dalece rozciągnie jego dni, że będzie widział swe dzieci i dzieci swych dzieci".

Mohammed Wis zakrztusił się własną śliną. Wydawało mi się, że jego mózg nie pojął w pełni tego, co powiedziałem, gdy wbił wzrok w szpiczastą gruszkę, którą trzymałem w dłoni. Byłem pewien, że nikt w wiosce nie widział przedtem szpiczastej gruszki. Obrałem ją i po kawałku wkładałem mu do ust, prosząc by gryzł i łykał. Potem pociągnąłem go do rogu pokoju.

„Przygotuj się do modlitwy, Mohammedzie Wis, zanim nastanie dzień".

„Ależ ja nie dokonałem ablucji, panie Naźi".

Przypomniałem sobie, że ja też się jeszcze nie myłem, ale obawiając się, by nie prysł skutek mych słów, zawołałem: „Umyj się symbolicznie, Mohammedzie Wis, tak jak Koran na to zezwala. Dotknij rękoma ziemi".

Modliłem się stojąc za Mohammedem Wis. Dwa razy zgięliśmy się w pokłonie, w czasie pierwszego recytując całą surę al-Nasr, po czym wróciłem do szkoły, by oczekiwać na wschód słońca.

• • •

Nie upłynęła godzina, gdy już całe miasteczko znało nową historię Mohammeda Wis. Wszyscy ci, którzy wczoraj wypełniali podwórze domu Mohammeda Wis pchali się obecnie na dziedziniec szkolny, aby dowiedzieć się, jak to mój przodek Zain al-Abidin przyszedł do mnie przynosząc boskie przebaczenie dla Mohammeda Wis. W tym momencie zdało mi się, że odniosłem decydujące zwycięstwo nad szejkiem Mohammedem Said, jako że ani Mohammed Wis nie zmarł, ani owce i kozy na jego podwórzu nie zostały zarżnięte — obecnie wszystkie znalazły się u mnie jako prezent od przyjaciół Mohammeda Wis dla miłego Bogu nauczyciela Naźi, pochodzącego w prostej linii od Zain al-Abidin!

Ale czy to rzeczywiście było zwycięstwo? W istocie nie jestem pewien. Moje wątpliwości, co do wartości zwycięstwa wzrosły, gdy zdałem sobie sprawę, że nie zmniejszyłem ani o jedną osobę ilości tych, którzy brali udział we wspólnych modlitwach wraz z szejkiem Mohammedem Said. Przeciwnie Zwiększyłem o jednego: o wioskowego nauczyciela, którym jestem ja sam! By zachować honor mego przodka, wokół którego skonstruowałem historyjkę ze snem, jestem teraz zobowiązany stać we własnej osobie zaraz za szejkiem Mohammedem Said na wszystkich modlitwach — dokonując ablucji nie symbolicznie, ale tak, jak należy!

Tłumaczył z tekstu angielskiego
Ryszard Wojna

NAUKA

Od okna – do pigułek

Przepraszam, że zacznę od metafory — i to podejrzanej świeżości. Ale, doprawdy, Targi Poznańskie stały się oknem na świat polskiej techniki. Są dzisiaj — bliżej określając — wielkim, weneckim okniskiem. Bez obaw, powtórek już nie będzie. Ani słowa o sprawach dużych i ciężkich — dziesięciotysięcznikach, karuzelówkach, prasach i dźwigach. Przyszła teraz moda na miniaturyzację, zwłaszcza „atomową".

Klasyczny przykład? Proszę bardzo: izotopowy miernik taśm, czyli „IMG". Można go zobaczyć na Targach. Urodził się jako jedno z cudownych dzieci Instytutu Elektrotechniki. Mierzy grubość blach i folii w toku produkcji. W niczym nie ustępuje aparatom sławnych firm zagranicznych. Pakujemy w urządzenie odrobine „talu 204" lub „strontu — 90" i mamy święty spokój na dwa lata. Wszystko leci tej samej grubości. Mała rzecz a cieszy. Jest w niej znak najnowszej techniki i zapowiedź nowoczesnego jutra — takie urządzenia są pierwszym ogniskiem automatyzacji hutnictwa i wielkiej chemii.

Chcąc nie chcąc, od atomowego mikroświata przeskoczyliśmy do przemysłu ciężkiego. Nie ma się czemu dziwić. Po wieży z kości słoniowej, ukrywającej „naukę dla nauki", nie zostało niemal śladu. Sądzę jednak, że nawet współtwórca cybernetyki, Norbert Wiener, byłby nieco zdziwiony dowiedziawszy się, że w końcu czerwca odbędą się w Warszawie egzaminy wstępne do nowego Technikum Maszyn Liczących. W Polsce, która przed wojną... Ale zostawmy w spokoju hreczkosiejskie dzieje. Nie jest przecież tak dobrze, aby było doskonale.

Ta „złota myśl" nawiedziła mnie na wystawie prac włoskiego mistrza nowoczesnego budownictwa, prof. Pier Luigi Nervi, który przyjechał do Polski na uroczystość promowania go doktorem honoris causa Politechniki Warszawskiej. Oglądając plansze, ukazujące niewiarygodne wprost możliwości żelbetu i prefabrykacji, zadałem sobie pytanie: dlaczego wśród naszych architektów pokutuje jeszcze utożsamianie prefabrykacji ze śmiercią indywidualizmu w budownictwie?

Na takie pytanie odpowiada właśnie projekt planu rozwoju techniki, który zapewne wkrótce doczeka się zatwierdzenia przez Radę Ministrów. Ten projekt określa metody i środki produkcji, zmiany w technice i technologii, sposoby wykorzystania surowców i materiałów, paliw i energii, wskazuje, jakie problemy naukowo-techniczne będziemy musieli rozwiązać — itp. itd.

Po tym planistycznym hymnie, mała uwaga: nie jestem skłonny do fetyszyzowania wielu planowanych zapędów. Osobiście nie dowierzam na przykład, zbyt dokładnemu i wieloletniemu planowaniu w ruchu racjonalizatorskim. Wolałbym, aby energię straconą przy tych wyliczeniach obrócono na bardziej energiczne urzeczywistnianie już zgłoszonych udoskonaleń i wynalazków. Dotąd zaś nie wykorzystanych zebrało się tylko w zakładach przemysłu ciężkiego tak wiele, że ostatnio samo Ministerstwo postanowiło się tym zająć. Oby tylko nie zaczęto od sporządzania wielotomowego planu usuwania zaniedbań.

Kiedy zaś jesteśmy przy planowaniu i tomach, warto na zakończenie (wiadomo, powinno być optymistyczne) wspomnieć o zaplanowanych przez PWN „tomach-pigułkach", kieszonkowych, 10-złotowych książkach popularnonaukowych. Jak to się dobrze robi, pokazało na Warszawskich Międzynarodowych Targach Książki francuskie wydawnictwo „Presses Universitaires de France". A swoją drogą postęp jest — od zezowania w stronę comicsów do zapatrzenia na popularno-naukowe packet-books. To był drugi i ostatni akcent optymistyczny. **Jan I**

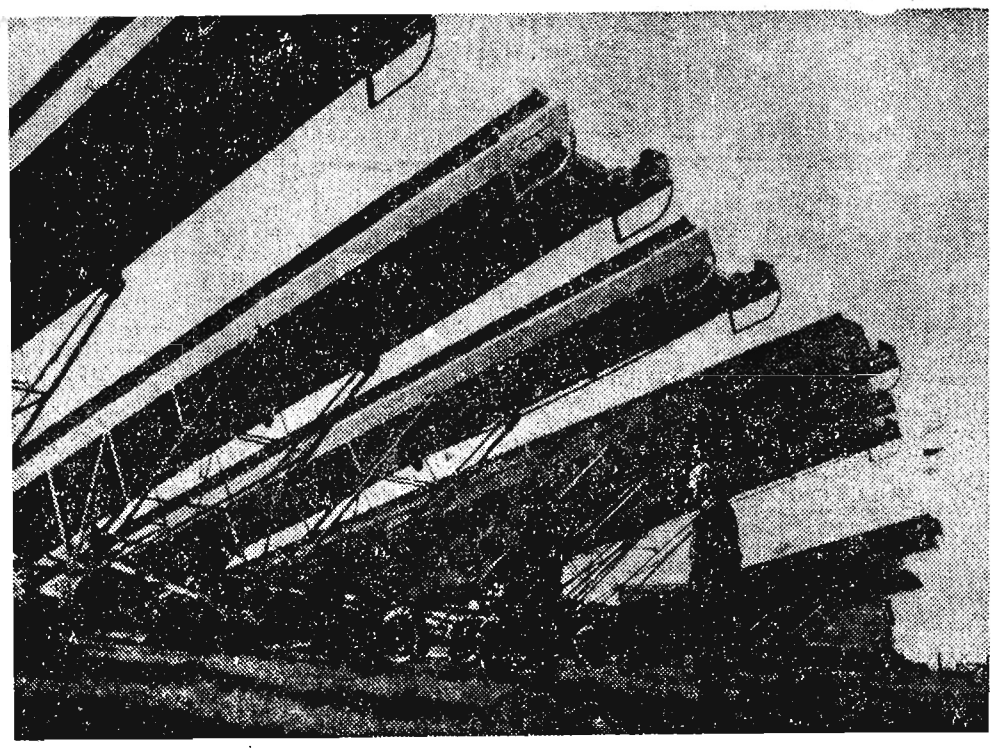

Oto jeszcze jeden produkt Fabryki Maszyn Żniwnych w Płocku: stertnik SEG-10. Mechanizuje on prace przy stertowaniu snopów po żniwach, stertowaniu siana. Nadaje się również do przenoszenia siana lub słomy w stodołach i przy usuwaniu słomy w czasie młocki. Wydajność jego jest duża: do 30 ton na godzinę.

Foto: T. Radecki

Reportaż z sali operacyjnej w... komorze wysokich ciśnień

Prof. Boerema wygrał kolejny etap wyścigu z czasem

- **3 minuty, 7 minut, 9 — a więcej?**
- **Wdychanie tlenu pod ciśnieniem 3 atmosfer**

OPERACJA TRWA!

Cisza w korytarzu? Nie. Tam, gdzie właśnie w tej chwili prof. Boerema trzyma w dłoni serce operowanego, nie dochodzi żaden głos. Operacja bowiem nie odbywa się w normalnej sali. Pacjent i walczący o jego życie zespół ludzi znajdują się w... wielkiej stalowej komorze, do której prowadzą hermetycznie zamykane, okrągłe drzwi. Pojemność komory — 118 m³.

W tej chwili właśnie ktoś z asysty profesora wyszedł na zewnątrz. Gdy uchylał drzwi, moglibyście zobaczyć prowadzący za nimi mały korytarzyk, zamknięty z drugiej strony hermetyczną „klapą". Za nią dopiero znajduje się sala operacyjna. Wychodzący szybko zatrzasnął za sobą „właz" do tego osobliwego lekarskiego „batyskafu". Ostrożność konieczna, bowiem wewnątrz panuje ciśnienie 3 atmosfer, tj. trzykrotnie wyższe od normalnego ciśnienia atmosferycznego, jak na głębokości 20 metrów. W takich warunkach odbywa się wewnątrz komory operacja.

* * *

Jesteśmy w szpitalu im. królowej Wilhelminy w Amsterdamie. Tutaj właśnie została niedawno oddana do użytku, po raz pierwszy w świecie, osobliwa sala operacyjna w hermetycznej komorze wysokich ciśnień. Pomysł — wybitnego holenderskiego chirurga, prof. Boerema. W ten sposób zapoczątkowana została seria udanych, najcięższych operacji serca, możliwych tylko w warunkach ciśnienia 3 atmosfer.

Operacja na „otwartym sercu" wymaga, jak wiadomo, zatrzymania jego akcji i „osuszenia" z krwi, aby chirurg mógł zobaczyć uszkodzenie i miał możność dokonania zabiegu. Taki stan daje się osiągnąć, zaciskając specjalnymi klamrami wszystkie naczynia doprowadzające krew do serca. Na jak długo jednak można pozbawić organizm cyrkulacji krwi, a więc i tlenu, który krew „rozprowadza"? Najkrótszy termin stawiają w tym względzie komórki mózgowe: najdłuższy praktycznie, zupełnie bezpieczny czas — 3 minuty. A jeśli operacja wymaga wyłączenia serca na czas dłuższy?

Współczesna chirurgia serca dysponuje już metodami, które umożliwiają przedłużenie czasu operacji na „otwartym sercu". Jedna z nich polega na obniżeniu temperatury ciała do 27 stopni. W takich warunkach wszelkie reakcje zachodzą w organizmie w znacznie wolniejszym tempie a zapotrzebowanie na tlen zmniejsza się o połowę. W tym tzw. stanie hipotermii komórki mózgowe mogą być pozbawione dopływu krwi w czasie do około 7—8 minut, bez obawy nieodwracalnych uszkodzeń.

Druga metoda polega na zastosowaniu aparatu zwanego sztucznym sercem. Serce zostaje wówczas wyłączone z krwiobiegu, który odbywa się przy pomocy zastępującej je sztucznej pompy.

Trzecia metoda, najbardziej skomplikowana, daje stosunkowo największe możliwości. Polega ona na zastosowaniu aparatu o dwóch pompach, z których jedna zastępuje serce, druga zaś reguluje obieg krwi w płucach, gdzie zachodzi proces jej utlenienia. Jednocześnie temperaturę ciała operowanego obniża się do 27 stopni. W ten sposób czas trwania operacji może być nieco dłuższy niż 7 minut.

Co jednak robić w wypadkach, które wymagają dla interwencji chirurga jeszcze dłuższego czasu? Jeszcze bardziej obniżyć temperaturę ciała? Dotychczasowe doświadczenia nie udowodniły na razie takich możliwości.

Badania prof. Boerema poszły w innym kierunku. Punktem ich wyjścia stało się przeświadczenie, że aby „wygrać czas" dla chirurga operującego otwarte serce, nie należy zmniejszać zapotrzebowania organizmu na tlen, lecz przeciwnie — zwiększyć „dostawę" tlenu. Prof. Boerema stwierdził następnie, że wdychanie przez organizm czystego tlenu zamiast powietrza, zwiększa 5-krotnie ilość tlenu zawartego w krwi. I kolejne twierdzenie oparte także na długich doświadczeniach: utlenianie krwi zwiększa się w miarę wzrostu ciśnienia atmosferycznego.

W ten sposób człowiek znajdujący się w środowisku o ciśnieniu 3 atmosfer, wdychający czysty tlen, może mieć we krwi 15 razy więcej tlenu niż człowiek znajdujący się w środowisku normalnym! Te rezerwy tlenu organizm znajdujący się w stanie pełnej aktywności roztrwoniłby jednak szybko. Ale jeżeli obniży się temperaturę ciała do 27 stopni — „konsumuje" je powoli.

I tak oto powstała rewelacyjna metoda prof. Boerema: wdychanie czystego tlenu pod ciśnieniem 3 atmosfer plus hipotermia. W efekcie: możliwość 2-krotnego przedłużenia maksymalnego dotychczas czasu trwania operacji na otwartym sercu. A więc: możliwość operowania uszkodzeń serca, które dotychczas pozostawały bez ratunku!

Tam, wewnątrz komory wysokich ciśnień, człowiek jeszcze do niedawna skazany na pewną śmierć, z maską tlenową na twarzy — wkrótce zostanie przywrócony do życia. Uzyska je dzięki kilku minutom zdobytym przez prof. Boerema. Jeszcze jeden etap wyścigu z czasem o życie ludzkie został wygrany.

Post scriptum: prof. Boerema prowadzi w hermetycznej komorze dalsze doświadczenia. Ich celem jest zbadanie, czy organizm w warunkach zwiększonego ciśnienia mógłby się „zadowolić" mniejszą ilością krwi niż ta, jaką potrzebuje obecnie. Może więc już niedługo za hermetycznym „włazem" osobliwej sali amsterdamskiego szpitala odbędzie się kolejny etap wyścigu z czasem?

Oprac. na podstawie „Science et Vie" J. P.

Jedna z najdokładniejszych na świecie map

Na Międzynarodowym Zjeździe Badaczy Czwartorzędu, który odbędzie się w sierpniu br., naukowcy polscy zademonstrują ciekawą pracę kartograficzną, wykonaną podczas Międzynarodowego Roku Geofizycznego. Będzie to jedna z najdokładniejszych na świecie map polarnych, obejmująca okolice morenowego lodowca Varenskjoelda na Szpicbergenie.

Mapa ta wykonana zostanie w skali 1:5.000. Nawet gospodarze Szpicbergenu, Norwegowie, nie posiadają tak szczegółowych map okolic polarnych. Posługują się oni mapami w skali 1:100.000 a najdokładniejsze znane mapy polarne, opublikowane w innych krajach, wykonane są w skali 1:25.000.

Pomiarów geodezyjnych, niezbędnych dla opracowania mapy okolic lodowca Varenskjoelda, dokonano za zgodą władz norweskich w czasie polskich wypraw polarnych na Szpicbergen. Obecnie mapa ta opracowywana jest w pracowni kartograficznej Wojskowej Służby Topograficznej. Po wykonaniu nasi kartografowie przekażą ją swym norweskim kolegom.

Bezimienne czoło lodowca Varenskjoelda otrzyma od naszych kartografów nazwę: im. generała Świerczewskiego.

Latający dwumiejscowy „ROWER"

Jeden z irlandzkich konstruktorów lotniczych zbudował dwumiejscowy szybowiec, wyposażony w śmigło umontowane w ogon aparatu i wprawiany w ruch mechanizmem z dwuosobowego roweru.

Dwóch ludzi rozpędza szybowiec na kółkach do odpowiedniej prędkości, włącza śmigło i aparat unosi się w powietrze na wysokość 8 metrów. Lot trwa około dwie minuty.

Irlandzki konstruktor uważa, iż czas lotu „roweru" można przedłużyć do trzech minut, wykorzystując gumowy silnik, który jest akumulatorem energii. Liczbę podróżujących „rowerzystów" można zwiększyć do 8. Lot może trwać do 30 minut.

CIEKAWOSTKI

ZAMIAST IMPORTOWANEJ MIKI — KRAJOWA ŻYWICA

Inżynierowie i technicy wrocławskiej wytwórni M-5 od dawna toczą batalię o oszczędne użytkowanie materiałów. Odnieśli oni ostatnio piękny sukces — zamiast sprowadzanej z zagranicy, bardzo drogiej miki, zastosowano tu do izolowania silników trakcyjnych, krajową żywicę epoksydową. Próby tak izolowanych silników wypadły pomyślnie. Roczne oszczędności z tytułu zastosowania materiału zastępczego oblicza się na 4 miliony złotych dewizowych. Antyimportowe starania wrocławskich inżynierów są kontynuowane. Podkreślić należy, że używane w wytwórni materiały zastępcze nie obniżają walorów użytkowych wyrobów.

BAGDADZKA KONKURENTKA WIEŻY EIFFLA

W moskiewskim instytucie „Projektstalkonstrukcja" buduje się na zamówienie telewizji w Bagdadzie 330-metrową stalową antenę-wieże telewizyjną, o wadze 2.200 ton.

Na wysokości 97 i 237 metrów znajdować się będą dwie restauracje. Z galerii umieszczonej na wysokości 242 metrów będzie można podziwiać panoramę Bagdadu i jego okolic.

POLSKA TRZCINA ROBI KARIERĘ ZA GRANICĄ

Polskie budowlane płyty trzcinowe są chętnie widziane i coraz bardziej poszukiwane na rynkach zagranicznych, m. in. w Holandii, Belgii, Szwecji i NRF. Tegoroczne „żniwa trzcinowe" na jeziorach województw: olsztyńskiego, gdańskiego i białostockiego przyniosły plon w postaci ok. 1 miliona wiązek tego surowca.

Narty wodne bez holu

Dotychczas na nartach wodnych można było jeździć tylko na holu. Ostatnio skonstruowano nowe narty, do których nie jest potrzebna łódź motorowa lub inny środek pociągowy.

Narty takie wyprodukowano w Niemczech. Są one zrobione z bardzo wytrzymałego tworzywa sztucznego, poliesteru. Pomysłowy, oryginalny kształt nadaje nartom stabilność. Do odpychania się od wody służą kijki, które zamiast kółka mają duże pływaki z masy plastycznej.

Jedyną wadą nart jest to, że można nimi jeździć niezbyt szybko.

TECHNIKA

Ze spotkań teatralnych w Rzeszowie

Fragment aktu III ze sztuki „Dwunastu gniewnych ludzi" wystawionej na rzeszowskiej scenie w ramach przeglądu zespołów teatralnych Polski Południowej przez Państwowy Teatr im. St. Żeromskiego w Kielcach.

Polemiki ◆ Dyskusje ◆ Polemiki ◆ Dyskusje

Skoczył Kozietulski...

Kazimierz Bosek poruszył w swojej polemice z recenzją Czesława Kłaka kwestię sposobów pisania recenzji oraz rzetelności recenzenckiej. Wydaje mi się, że K. Bosek — jak wielu innych czytających — po przeczytaniu recenzji „Etyka i farsa" wyczuł ten niebagatelny problem, jestem o tym przekonany, dlatego popieram jego wystąpienie polemiczne. Myślę, że stało się bardzo dobrze, iż redakcja zaprosiła czytających do udziału w dyskusji.

K. Bosek oburzył się (i słusznie!) na potraktowanie „lekką rączką" spraw teatru. Wtargnął do warsztatu recenzenckiego Cz. Kłaka, wytknął mu wprowadzanie w błąd czytelnika, stosowanie „uniku recenzenckiego", wyśmiał nieporadności językowe, bełkot znaczeniowy i nieznajomość przedmiotu. Czytałem parokrotnie i recenzję, i recenzję recenzji, i przestałem się dziwić, że forma tej ostatniej była niekiedy ironiczna. Istotnie, trudno mi przypuszczać, by ktoś, kto świadomie występując w roli recenzenta wypisuje dziwne rzeczy — o „dużej kulturze osobistego gestu" itp., a milczy w sprawach zasadniczych — trudno mi przypuszczać, by ten ktoś miał obowiązek publicznego dzielenia się swoimi spostrzeżeniami. Ta ostatnia uwaga nie została przez K. Boska rzucona, ale między wierszami polemiki znalazło się dla niej miejsce.

Cz. Kłak odparował. Skoczył na modłę Kozietulskiego. Z nagła, porywczo, nie przebierając w słowach. Wprawdzie napisał w swojej replice: „Wszelkie dyskusje wyznaczać winna opanowana rzeczowość, sięgająca meritum sprawy, a nie zaczepno-odporna szermierka słowna..." — ale w sąsiedztwie tych słów znalazły się — że powiem skromnie — niegrzeczne sformułowania pasjonata. Nie używając imienia swego polemisty, nazywa go z wielkopańska Boskiem, „malkontentem Boskiem", mścicielem krzywdy społecznej (a jednak!), mówi o „krzykliwej osobowości oponenta", o jego „żałosnym i niezdarnym ukłonie dla aktorów", przypisuje mu błazenadę i nieomal prywatę, „nieprzystojną, nadąsaną" — nie będę wyliczał tych wszystkich brzydkich rzeczy, zamieszczonych w replice Cz. Kłaka — dość, że powiem, iż autor repliki robi swemu przeciwnikowi — mówiąc słowami bohatera jednego z reportaży K. Boska — „cudzą gębę". Podkreślam raz jeszcze: popieram racje wysunięte w polemice K. Boska, pomimo jej ironicznej formy, nie chcę bronić tego autora, niech to robi on sam, jeśli naturalnie zechce. Po inwektywach, jakie padły w replice „Na marginesie artykułu „Jeszcze raz o kuglarzach" nie byłoby sensu prowadzić z jej autorem rozmowy: charakter wystąpienia przedstawia jasno racje stron. Tyle na temat formy. Teraz w kwestiach merytorycznych.

Po odparowaniu zarzutów polemisty, wynikających z kwestii „pisanie recenzji", Cz. Kłak wjeżdża do ogródka teatralnego i stosuje „technikę uniku". Ma nawet pretensje, że K. Bosek nie napisał recenzji teatralnej, sam nie wypowiada się w sprawach merytorycznych; zgubił po drodze temat zasadniczy: pisanie recenzji.

Recenzja Cz. Kłaka nie była szczęśliwa. Trudno, przeżyjemy. Mówiło się w niej o Z. Skowrońskim, o bohaterach tekstu, teatrowi poświęciło się — jak to K. Bosek wyliczył — 31 wierszy. Nieudolnych. Z tego wynika, że przy pisaniu recenzji jak zwykle przy pisaniu, łatwo się sypnąć. Recenzja teatralna jest bardzo trudną dziedziną dziennikarstwa, wymaga wszechstronnej znajomości spraw teatru, wiedzy o dramacie, muzyce, plastyce, choreografii. Wymaga wielu lat praktyki, rzetelnej pracy i dużego jej nakładu.

Nie wiem ile razy Cz. Kłak oglądał spektakl „Kuglarzy", nie wiem czy przestudiował tekst Z. Skowrońskiego, wiem natomiast, że przyjęte jest — zwłaszcza wśród adeptów sztuki recenzenckiej — iż spektakl ogląda się parokrotnie, znając dobrze tekst autorski. Naturalnie chodzi o recenzję, a nie np. o popremierową notatkę. Notatka winna ukazywać się w dzień po wejściu sztuki na afisz, gdy natomiast mówi się o spektaklu przy trzydziestym przedstawieniu — sprawa wymaga wyczerpującej oceny.

Nic bardziej nie szkodzi ludziom pracy twórczej, niż niedobra, fałszywa ocena, ona powoduje wiele kłopotów, nieporozumień, rozczarowań. Omawiana tu sprawa jest niewykorzystaną szansą omawianej przez K. Boska sprawy „rzetelność pisarska". Jeśli zapomnimy o tym — nadal może rozwijać się proces określony przez K. Boska nieodwracalnym wypaczaniem dobrego smaku. Charakter pracy w gazecie sprawia chyba, że do druku puszcza się niekiedy materiały, które przeleciały przez dziury w redakcyjnym sicie, że zapomina się o wielu innych, kapitalnych problemach. Dlaczego np. nikt nie pomyśli o tym, by raz i drugi opublikować rzetelną recenzję produkcji scenicznych podejrzanego autoramentu zespołów, które pod firmą „Estrady" grasują wśród maluczkich? To tak że sprawa recenzenta, recenzji, ściślej felietonu recenzyjnego, dobrego, napisanego ze swadą, atakującego. Tylko publikacja autora zaangażowanego w temacie może przynieść społeczne korzyści (z tej racji odpowiada mi całkowicie forma polemiki K. Boska). Proste formy recenzyjne winien uprawiać człowiek, który zamierza poświęcić się pisaniu recenzji. A więc — notatka z występów zespołu amatorskiego, z programu „Estrady", notatka popremierowa, potem felieton, wreszcie recenzja. Nie bójmy się spojrzeć wstecz, tak zaczynali znakomici w naszej prasie.

Bardzo dobry objaw, że redakcja „Nowin" dba o przypływ sił współpracowniczych, młodych, świeżych w spojrzeniu, ambitnych. Niedobry, że niektóre materiały przyjmowane są bezkrytycznie. Młodym autorom należy stwarzać pole do działania, ale kryteria oceny płodów ich pióra winny być szczególnie surowe. Obiektywne w swojej surowości. Źle się dzieje, gdy na polemikę z recenzją bardzo młodego (sądząc z tego, co przeczytałem w „Etyce i farsie") autora, tenże młody autor odpowiada z nagła, nerwowo, nie przebierając w słowach i intencjach, niegrzecznie, nieodpowiedzialnie i... nieskromnie; w tym miejscu zaczyna się już problem niebezpiecznego zjawiska. „Wszelkie dyskusje wyznaczać winna opanowana rzeczowość, sięgająca meritum sprawy, a nie zaczepno-odporna szermierka słowna" — napisał Cz. Kłak, ale sam jakoś nie potrafił dostosować się do wypowiedzianej przez siebie maksymy. Wnoszę, aby te słowa wieszać nad wezgłowiem zdenerwowanych i apodyktycznych adeptów pióra.

Będę wdzięczny redakcji za opublikowanie tych słów w całości.

Czesław P. Kondraciuk

OBYWATELU REDAKTORZE!

Z zaciekawieniem przeczytałem głosy polemiczne na temat „Kuglarzy". Oglądałem też to przedstawienie w rzeszowskim teatrze i dlatego chciałbym dorzucić parę uwag do toczącej się dyskusji. Przyznam się, że żadna recenzja nie zadowoliła mnie.

W wypowiedzi Cz. Kłaka brakło prostoty i komunikatywności, która trafiłaby do przeciętnego czytelnika i widza (a takich jest przecież większość!).

Zdaję sobie sprawę, że pisanie recenzji nie jest rzeczą najłatwiejszą. Łatwiej już jest napadać na autora drukowanego słowa, co uczynił K. Bosek.

Przedstawienie „Kuglarzy" na pewno nie należało do sztandarowych osiągnięć naszego teatru, ale było ciekawe i w miarę wesołe (opinie potwierdzone w wielu rozmowach) i dlatego też uważam, że nie ma sensu dalsze wystawianie cenzurek teatrowi i aktorom.

Natomiast sprawą pierwszorzędną, która wyłoniła się przy tej okazji jest sprawa recenzji teatralnej jako takiej. Rola gazety codziennej jest przecież inna niż czasopisma literackiego. Czytelnik gazety szuka w niej przede wszystkim aktualności, informacji o bieżącym życiu. Tymczasem recenzja z „Kuglarzy" została zamieszczona parę tygodni po premierze — i to uważam za pierwszy błąd.

Recenzja winna zakomunikować czytelnikowi co się dzieje w teatrze, zainteresować go i spowodować obejrzenie spektaklu lub też nie. W tym widzę jedno z głównych zadań recenzji w gazetach. Niech spece od teatru i literatury bawią się w subtelne analizy i dociekania na łamach pism fachowych, tam jest miejsce na wszystkie niuanse i szczególiki, tudzież „osobiste wycieczki".

Trudno zgodzić się z twierdzeniem, które padło w dyskusji, że teatr przeżywa kryzys. Śmiem twierdzić, że na pewno nie w naszym mieście. Teatr nasz ma właśnie teraz wszelkie dane (trzeba przyznać, że stara się je wykorzystywać) aby wygrać batalię o widza. M. in. właśnie w „Nowinach" znalazłem potwierdzenie mojej opinii — w ciągu kilku miesiecy br. — jak wykazała to jedna z informacji, teatr rzeszowski przekroczył plan widzów o ładnych parę tysięcy. A że „apetyt" rośnie w miarę jedzenia, wyostrzają się gusty oraz żądania widzów, to normalne zjawisko. Ale wszystko powinno być w miarę.

Chodzi mi przede wszystkim o to, że każda recenzja winna być pisana prosto, przekonywająco i w sposób bezpośredni. Takich recenzji oczekują czytelnicy gazety szukając w nich dobrej, rzetelnej i obiektywnej, a równocześnie „strawnej", oszczędnej w słowach, a żywo i interesująco napisanej informacji. Takie recenzje przynoszą najwięcej pożytku.

JERZY DRAGANIK

RADIO BARTŁOMIEJA SZARWARKA

W popsutym aparacie radiowym średniorolnego chłopa z Kociubowa — Bartłomieja Szarwarka zalęgły się krasnoludki.

Miłe a wścibskie stworzenia przez cały dzień organizowały śpiewy chóralne i solowe popisy, słuchowiska, rolnicze pogawędki tudzież stawiały prognozę pogody na kilka dni naprzód.

Ponieważ ob. Szarwarkowi wydały się nieco dziwne owe audycje, oddał radio do naprawy i wówczas prawda wyszła na jaw.

MISS PLOTKARA

W Ciapusiach Małych został zorganizowany dziesiąty z kolei konkurs na najwybitniejszą plotkarkę miasta i okolicy. Zaszczytny tytuł „Miss Plotkara" zdobyła bezapelacyjnie Katarzyna Dyniowata, która w ciągu niespełna dwóch godzin obmówiła sto młodych małżeństw. Poza tym udowodniła przewodniczącemu jury jego pochodzenie z nieprawego łoża oraz przekonała wszystkich, że miejscowy wikary stracił łaskę uświęcającą, ponieważ zbagatelizował szóste przykazanie dekalogu Mojżesza.

Drugie miejsce przypadło Jadwidze Paparównie — za kwiecistość języka, wysoką technikę dyskusji, polemiczny ferwor, sugestywną plastyczność w swoich rozmówkach o bliźnich. Najciekawszym bodaj jej wystąpieniem był wywód, mający na celu udowodnić przekupce ob. Pyskatej genealogię w prostej linii od małpy.

W pierwszej piątce uplasowały się dwie młode, utalentowane współpracownice „Iluzjona Babuni". Redaktor Onufry Koszałek Opałek złożył im ciepłe gratulacje i życzenia dalszych pomyślnych ploteк.

GDY TAŃCZĘ Z TOBĄ...

Maciuś Tłuścioszek, po wyjściu z kąpieli w rzece, został napadnięty na brzegu przez podrażniony rój pszczół.

Według relacji naocznych świadków, fachowców w tej dziedzinie, ob. Tłuścioszek zaimprowizował w związku z powyższym tak zwany taniec radości.

Oryginalne popisy choreograficzne ob. Tłuścioszka wkrótce znalazły chętnych naśladowców na parkietach lokali nocnych i sal dansingowych.

WSZYSTKO DLA CIEBIE, KONSUMENCIE

Restauracja w Buraczkowie zatrudni pracownika, specjalizującego się w łapaniu much. Wynagrodzenie za pracę akordową — w zależności od unicestwionych fizycznie sztuk.

Schwytane muchy należy codziennie przeliczyć, wciągnąć do kartotek zgonów, po czym sporządzić dokładny raport i przedłożyć do zatwierdzenia. Dlatego też poszukujemy do realizacji powyższych zadań wysoko kwalifikowanego buchaltera.

Nad całością akcji będzie czuwał — człowiek o dużych zdolnościach organizatorskich, wytypowany drogą specjalnego konkursu. Kandydaci do objęcia etatu kierownika do spraw łapania much — winni składać podania wraz z życiorysem najpóźniej do września bieżącego roku.

Nadmienia się, że podczas zajęć służbowych na terenie kuchni nie wolno nadgryzać sznycli ani rumsztyków, bo powstanie manko.

PATRZYMY W PRZYSZŁOŚĆ

Na gruzach starej spółdzielni „Ogórki i Konfiturki" rodziła się nowa spółdzielnia „Konfiturki i Ogórki". Właściwe należało tylko wybrać nowy zarząd. Członkowie bowiem poprzedniego zarządu, ze względów niezależnych od nich samych, będą mieli możność być ponownie wybrani dopiero za dobre kilka latek. Mniej więcej od trzech do siedmiu lat — w zależności od wyroku.

A więc, jako się rzekło, należało wybrać nowy zarząd. I w tym cały sęk.

— Niestety, wśród nas jest wielu ludzi, którzy w żadnym wypadku nie mogą wejść do nowego zarządu — wołał z pasją na trybunie doświadczony mankowicz Alojzy Trąbka. — **Musimy wybierać ludzi rozważnie, z ogromnym wyczuciem i wielkim umiarem rozsądku. Józef Pietruszka na przykład w żadnym wypadku nie może wejść do zarządu. Posiada troje dzieci i chorowitą żonę. Bartłomiej Kluska ma nawet pięcioro dzieci, a Walenty Gałązka aż osiem osób na utrzymaniu. Czy tacy mogą być wybrani? — pytam? — Nie mogą.**

Należy patrzyć pod kątem przyszłości tych rodzin. W razie czego — to dla nich amen w pacierzu!

— Magister Wojaczek mógłby być! — zaproponował ktoś niepewnie. Szybko jednak ugryzł się w język, jakby zrozumiał swój błąd.

— Co ty capie pleciesz! — zaszumieli zebrani. **Magister Wojaczek? Nigdy. Obciąża go cenzus naukowy. Uświadomiony, w pisaniu prędki, na rachunkach się rozumie, nie będzie dla niego ratunku. W razie czego — amen w pacierzu!**

— W takim razie Wróbla do zarządu! — krzyknął któryś w tłumie.

— Wróbel? Tak. Wróbel mógłby być — głośno rozważano. **Bezdzietny kawaler. Samotny. Chociaż — też szwankuje. Gdy ma czkawkę, wtedy jest strasznie szczery. W razie czego — amen w pacierzu!**

— He, he, zapomnieliśmy o Kociołku! Kociołka do zarządu! — ucieszył się w kącie głos.

— Nieee. Kto tam głupstwa plecie? Kociołka do zarządu? Kociołek składa zawsze przedwcześnie samokrytykę. W razie czego — amen w pacierzu!

— A Legutko?

— Racja! Ja mogę być! — huknął spod pieca Legutko.

— Co za kpiny! — padały protesty — **Wybory to poważna rzecz. Tak nie można. Legutko w zarządzie? Niesłychane. Ciebie Legutko żona bije. Często. Wszystko z ciebie wydusi. Puścisz farbę. A baba ma kudłaty język! I w razie czego — amen w pacierzu!**

W późnych godzinach nocnych zakończono wybory. Znaleziono wreszcie odpowiednich kandydatów.

Kandydaci podobno w sam raz, ale właśnie dlatego ze spółdzielnią — amen w pacierzu!

Związek Kynologiczny zorganizował w Warszawie na stadionie Legii wystawę psów rasowych połączoną z pokazami tresury. Oto portret jednego z jej czworonożnych uczestników widziany obiektywem fotoreportera CAF-u: P u d e L fot. Matuszewski

Korespondencja własna AR z Syjamu

Ta nazwa PRZECZY treści

Płyniemy szeroką, wartką rzeką Mąę Nam Cho Phraya — inaczej Bangkok River. Prawy brzeg porośnięty jest sawanną. Wzdłuż niego — rozsiane nędzne niskie zagrody i umieszczone nad wodą na palach kolorowe domki. Od czasu do czasu strzelają w górę pięknymi kształtami kolorowe pagody. Na przeciwnym brzegu, jak okiem sięgnąć, gęsta dżungla palm kokosowych. Z daleka przez lunetę widać już Bangkok — stolicę Syjamu — kraju, który ostatnio coraz częściej pojawia się w agencyjnych doniesieniach.

M/s „General Sikorski" jest dopiero trzecim polskim statkiem, który ma zawinąć do Syjamu. Wpływamy do portu. Na statku natychmiast zjawia się policja. Sporządzają dziesięć dokładnych list całej załogi. Każdy musi osobiście przedefilować przed oczami policjantów i podpisać się na liście. Odbierają nam także książeczki żeglarskie.

Czy otrzymamy prawo zejścia na ląd? — W najbliższym czasie otrzymacie odpowiedź — mówią policjanci...

Tymczasem zajeżdża ciężarówka z kilkunastoma umundurowanymi na czarno dryblasami. Po statku rozchodzi się szmer: „Czarna brygada" przyjechała. Jest to specjalna brygada przeznaczona do przeprowadzania rewizji na statkach podejrzanych o kontrabandę. „Czarni" wyposażeni są w latarki, mesle, noże, pilniki, łomy. Ogłaszają przez głośniki, że wszyscy mają pozostać w kabinach. Nie przystępują jednak do rewizji. Już od kilku godzin prowokacyjnie kręcą się po pokładzie... Powoli sprawa zaczyna się wyjaśniać... Wszystko odbywa się według miejscowych reguł gry. „Czarni" czekają na bakszysz. Muszą otrzymać odpowiednią ilość whisky ginu, papierosów amerykańskich i dolarów. Wartość tej łapówki musi wynosić minimum kilkadziesiąt dolarów.

Czy wszystkie statki dają? Oczywiście! Nie ma to nic wspólnego z przemytem. „Czarna brygada" może przeprowadzać rewizję na statku nawet przez kilka dni. Ich zasada głosi: jak się chce, to zawsze coś można znaleźć... zresztą można przecież podrzucić...

Koszty utrzymania statku takiego jak „Sikorski" wynoszą w ciągu doby około 1200 dolarów, przedłużenie postoju statku w porcie powoduje także niedotrzymanie terminów, a więc zwiększenie strat poprzez kary konwencjonalne, utratę opinii i wiele innych komplikacji. Więc armatorzy wolą przeznaczać specjalne fundusze na bakszysz. A Bangkok znany jest z tego, że bez łapówki nie można tu nic załatwić.

Kiedy wreszcie „czarni" dostają „swoją dolę", szybko opuszczają statek. Czeka ich jeszcze wiele pracy. Dziennie zawija do Bangkoku bardzo dużo jednostek.

BANGKOKU MIAST KILKA

Brama portowa obstawiona jest przez policję i wojsko. Port położony o kilka kilometrów od śródmieścia. Jedziemy samochodem. Kilka razy zatrzymują nas patrole, sprawdzają dowody i dopiero wtedy przepuszczają między zasiekami i ciężkimi karabinami maszynowymi ustawionymi na szosie. Od czasu do czasu mijamy także czołgi i samochody pancerne. To zarządzono stan pogotowia w związku z jakimiś rozruchami na południu kraju.

Bangkok składa się jak gdyby z kilku miast oddzielonych od siebie pustymi lub prawie pustymi przestrzeniami. A więc nowocześnie zabudowana dzielnica europejska. Dalej położona jest dzielnica chińska, tzw. China Town. Tu koncentruje się handel detaliczny. Trochę dalej jest dzielnica rozrywkowa. Kabarety, bary, nocne lokale, palarnie opium, domy publiczne.

Na dwóch przeciwnych krańcach miasta rozłożyły się dwie dzielnice mieszkaniowe. Olśniewająca lekką nowoczesną architekturą tropikalną — europejska dzielnica mieszkaniowa oraz dzielnica „tubylców" o wąskich uliczkach, małych drewnianych domkach, przesycona zapachami sosów, ryb, ryżu, owoców.

Jednak wszystkie te dzielnice mają pewne wspólne cechy. Łączy je tandetna pstrokacizna przecznic, zatłoczonych, wąskich. Ogromna ilość riksiarzy natrętnie zaczepia przechodniów. (Wszyscy riksiarze formalnie biorąc są agentami policji. Prawo prowadzenia riksz otrzymali bowiem tylko ci, którzy podpisali deklarację współpracy).

Każda dzielnica dzieli się jeszcze na rejony o odmiennym charakterze w zależności od narodowości mieszkańców. Bangkok, tak jak cały Syjam, jest pod względem narodowościowym bardzo zróżnicowany. Na milion mieszkańców, 400.000 stanowią Chińczycy, a ponadto Malajczycy, Hindusi, Burmeńczycy, no i oczywiście Syjamczycy, a właściwie Thaiowie.

Na około 19 milionów mieszkańców w Syjamie jest ponad 3 miliony Chińczyków, 3,5 miliona Laotańczyków, Burmeńczycy, Malajczycy i inni. Ludność rodzima stanowi tylko około 55 proc. Problemy narodowościowe są więc bardzo skomplikowane. Kolejne junty wojskowe, które od lat rządzą Syjamem, rozwiązują te problemy nader prosto — terrorem i dyskryminacją obcoplemieńców.

POLICJA I OPIUM

Na wieczór zaproszony zostałem do najelegantszego Night-Clubu w Bangkok, „Lido", „robionym pod Europę". Dansing, egzotyczne tancerki i pieśniarki, taxi-girls.

Lokal jest własnością pewnego znanego generała policji. Nie jest to wyjątek. Do wybitnych dostojników wojska i policji należy w Syjamie większość wielkich lokali rozrywkowych i domów publicznych. Kiedy byłem w Syjamie, prosperowało tam jeszcze ponad 200 oficjalnych palarni opium. One także stanowiły własność dostojników policji.

Rozległość zainteresowań policji warto podkreślić. Publiczną tajemnicą w Bangkoku jest fakt, że policja kieruje wielkimi szajkami przemytników opium. Jest to zresztą bardzo przemyślny interes. Z reguły wygląda to tak. Policja otrzymuje „poufną" wiadomość, że w takim to a takim rejonie szajka przemytników zamierza przekroczyć granicę z transportem opium. Odbywa się obława, przemytnicy porzucają towar i znikają. Policja konfiskuje opium i wypłaca „zadłużonym funkcjonariuszom" premie wartości skonfiskowanych narkotyków, następnie opium sprzedane zostaje — po urzędowej cenie — do palarni, z których dochód także płynie do policji. Zarobek jest więc potrójny, co przy znacznych cenach tego narkotyku daje olbrzymie sumy.

„KRAJ LUDZI WOLNYCH"

Oficjalna nazwa Syjamu brzmi Prathet Thai, czyli kraj ludzi wolnych. Jeśli mowa o wolności, to moi rozmówcy, nawet jeśli pochodzili z tak zwanych sfer oficjalnych, bynajmniej nie twierdzili, że nazwa odpowiada treści. Owszem — powiadali — dla ludzi rozsądnych, kulturalnych... i natychmiast dodawali coś o niebezpieczeństwie komunizmu...

Rządzące Syjamem kliki wojskowo-policyjne obawiają się nastrojów ludności, która mocno odczuwa kiepską sytuację ekonomiczną kraju. Znaczne sumy pochodzące z pomocy amerykańskiej przeznaczane są na zbrojenia lub lądują w prywatnych kieszeniach różnych dygnitarzy.

Amerykanie powołali nawet jakąś komisję do zbadania sposobów rozchodowania pomocy amerykańskiej. Przysłali swego ambasadora, znanego speca od przewrotów (słynnego z przygotowania przewrotu w Gwatemali) Peurifoya. Jednak ambasador wkrótce zginął w katastrofie samochodowej w nieco podejrzanych okolicznościach. Były w tej sprawie nawet jakieś niepokoje w Kongresie, ale Amerykanie dali spokój. Nie można przecież kompromitować swego najwierniejszego sojusznika w Azji.

Syjam należy do tych krajów w Azji, gdzie ruchy postępowe są jak dotąd z powodzeniem tłumione Kraj, w którym zaledwie 80 lat temu zniesiono niewolnictwo, w którym 90 proc. ludności zajmuje się rolnictwem, choć powierzchnia uprawna wynosi zaledwie 10 proc. powierzchni kraju, gdzie do dziś zdarzają się wypadki handlu żywym towarem, pozostaje daleko w tyle za radykalnymi przemianami społecznymi i cywilizacyjnymi, jakie zachodzą w Azji.

Czy jeszcze długo?

MIECZYSŁAW GÓRSKI

I tak się też mieszka w Bangkoku. *Foto: M. Górski*

LIST Z WARSZAWY

- *LEPSZE NIŻ W RZESZOWIE*
- *PSY NA ETACIE CDT*
- *UPRZEJMOŚĆ NA KAŻDYM KROKU*
- *PRZEGLĄD FILMÓW ANGIELSKICH*

OBYWATELU REDAKTORZE! W Warszawie panuje upał nie do zniesienia. Ludzie uciekają przed palącymi promieniami słonecznymi do kajejek lub przytulnych i chłodnych cukierenek, w których można uraczyć się zimnym wyjętym prosto z lodu „Cytrovitem", sokiem ananasowym lub dużą porcją lodów przybranych bitą mrożoną śmietanką. Mimo woli, kiedy sączyłem orzeźwiający płyn przypomniał mi się Rzeszów, a raczej nasi handlowcy, pod których adresem nie bez słuszności tyle uwag krytycznych kierujemy, a oni ze stoickim spokojem to wszystko przyjmują, choć poprawy żadnej jak nie było tak nie ma. Weźmy dla przykładu lody. Warszawskie lody to specjał, że palce lizać. W ulicznych estetycznych kioskach za cenę 2.50 zł można dostać opakowaną w celofan dużą kostkę lodów, do których dołączono drewnianą łopatkę. Lody do wyboru, do koloru. Śmietankowe, grylażowe, czekoladowe, cytrynowe, orzechowe, truskawkowe, pomarańczowe, kakaowe itp. Słowo daję, że za jedną taką porcję nie chciałbym dziesięć porcji lodów rzeszowskich. O tej różnicy piszemy co roku, a nasze lody, jak były tak są dalej złe. Tak samo nie mogę zrozumieć, dlaczego w Rzeszowie wpycha się klientowi w porze upałów butelkę mętnej, w dodatku niesmacznej i ciepłej oranżady. Tu w stolicy od niepamiętnych lat stoją na ulicach co kilkadziesiąt metrów białe wózki wyposażone w butle z gazem technicznym i lód, które za 30 groszy oferują spragnionym szklankę zimnej orzeźwiającej wody lub za złotówkę taką samą szklankę wody zabarwionej sokiem cytrynowym lub pomarańczowym.

* * *

Kiedy wieczorem wracałem z Torwaru strażnicy akurat zamykali wszystkie drzwi Centralnego Domu Towarowego. W pewnym momencie jeden z nich wprowadził do środka na smyczy dwa rosłe wilczury. Znajoma twarz. Doszedłem do wniosku, że skądś znam tego człowieka. Wdałem się z nim w pogawędkę i wszystko się wyjaśniło. Nazywa się Jan Grzywacz i jeszcze przed czterema laty mieszkał w Przemyślu, gdzie jeździł konną dorożką. Później przeniósł się do krewnych do Warszawy i tu otrzymał pracę strażnika w CDT. Codziennie w godzinach wieczornych, kiedy CDT zamyka podwoje Jan Grzywacz wprowadza do środka swoje psy, które z miejsca przystępują do penetracji wnętrza zaglądając do wszystkich stoisk, działów i pomieszczeń. Biada jeśli w jakimś zakamarku ukryje się amator cudzego mienia. Psy go natychmiast wytropią. Oto dlaczego różnego rodzaju „niebieskie ptaki" z daleka omijają CDT. Spotkać się oko w oko z kłami tych pieseczków nie należy do przyjemności.

Psy — jak mi zdradził Jan Grzywacz — są na etacie CDT. Wydatek jeszcze konieczny.

* * *

Na ulicach, w kawiarniach, w autobusach i tramwajach, sklepach, kinie i teatrze rzuca się w oczy uprzejmość warszawiaków. Przyjemnie patrzeć jak młodzi ludzie szarmancko podrywają się z siedzeń na widok kobiety. „Przepraszam", „proszę" — oto słowa, które słyszy się tu na każdym kroku. Przyjemnie patrzeć jak funkcjonariusze MO drogą łagodnej perswazji reagują na naruszenie przepisów przez kierowców czy pieszych. Cierpliwie tłumaczą, pokazują objaśniają. Tylko w wyjątkowych i naprawdę rażących wypadkach uciekają się do form mandatów. Nic więc dziwnego, że warszawscy milicjanci są przez wszystkich lubiani, a ich uprzejmość znana również poza granicami kraju.

Od 17 bm. w kinie „Wars" zainaugurowany został przegląd filmów angielskich, który trwał do 22 czerwca. W związku z tym przyjechał do Warszawy słynny aktor brytyjski — Alec Guinnes, bohater komedii „Jak zabić starszą panią". Wraz z nim przyjechała delegacja filmowców brytyjskich. W każdym bądź razie Anglicy do przeglądu warszawskiego swoich filmów przywiązywali szczególną wagę

E. WISZ

(Ciąg dalszy ze str. 4)

bezsprzecznej aktualności politycznej, która jest w tym filmie niemniej ważna niż historia.

Wzrosła znacznie w ubiegłym „sezonie" ilość filmów, które starały się ująć współczesne problemy społeczne i obyczajowe („Historia współczesna", „Niewinni czarodzieje", „Miasteczko", „Miejsce na ziemi", „Nikt nie woła", „Odwiedziny prezydenta", „Szklana góra"), ale ich różnorodność jest tak znaczna, że prawie każdy z tego typu filmów dałoby się sklasyfikować odmiennie.

Powstał w ostatnim czasie nowy typ komedii filmowych, mianowicie ostra satyra i zjadliwa farsa („Szczęściarz Antoni", „Mąż swojej żony"), skończyła się natomiast długa seria nieudanych komedii.

NA SPOTKANIU TWÓRCÓW I ODBIORCÓW

W ROCZNEJ PRODUKCJI około 25 polskich filmów fabularnych wyróżnić można 4 lub 5 istotnie bardzo dobrych. Jest to wyjątkowo korzystna proporcja, jeśli się weźmie pod uwagę, że w krajach o najbardziej rozwiniętej produkcji filmowej, gdzie powstaje rocznie minimum 100 filmów fabularnych, na najwyższą notę zasługuje zaledwie sześć do ośmiu. Jeden z najlepszych w świecie repertuarów filmowych kształci gust polskich widzów nie tylko bardzo szybko, ale też w największej, masowej skali. Z drugiej strony, twórców polskich cechuje wielka ambicja podejmowania ważnej problematyki, dobrego warsztatu, nieustannego postępu. Ta współzależność twórców i odbiorców ujawniła się najdobitniej właśnie w ostatnim okresie.

Widz przyzwyczaił się do tego, że prezentuje mu się nie filmy tworzone wyłącznie z oderwanego od życia pomysłu artysty, „z niczego", lecz filmy trafniej lub mniej trafnie odtwarzające rzeczywistość i to w sposób, który pozwala dojrzeć tę rzeczywistość lepiej i ostrzej. Odnajduje on w najnowszej polskiej produkcji filmowej coraz częściej samego siebie, swoje myśli powstałe z żywych obserwacji życia, powracające za pośrednictwem obrazu filmowego, ale sięgające do głębi psychiki, uwrażliwionej niekiedy napięciem dramatycznym, czasem poezją i liryzmem, czasem gigantyczną panoramą.

* * *

Oczywiście, niecała produkcja ubiegłego roku osiągnęła wysoki poziom. I właśnie niepokoi to, że najlepsze spośród ostatnio prezentowanych publiczności filmów polskich („Matka Joanna od Aniołów", „Krzyżacy") zaliczają się do głównego nurtu polskiej twórczości filmowej, reprezentowanej przez filmy o tematyce ściśle współczesnej i o prostej, realistycznej formie. Ujawnia się więc pewna słabość naszego filmu, która wskazuje na potrzebę dalszych poszukiwań i ich kierunek: oczekujemy w dalszym ciągu na wiele filmów, które sięgną do aktualnej problematyki obyczajowej, społecznej i politycznej, a jednocześnie będą reprezentowały najdoskonalszą formę.

TADEUSZ PŁUŻAŃSKI

Czy wiecie, że...

...wybitny powieściopisarz B. Traven ukrywa się pod pseudonimem? Jak dotąd zachowuje on incognito, a prawdziwego nazwiska nie udało się ustalić. Jedni twierdzą, że Traven jest duńskim marynarzem zamieszkałym od lat w Meksyku, część natomiast krytyków literackich wyraża przekonanie o niemieckim pochodzeniu tajemniczego pisarza. Ostatnio dziennikarz Rolf Reknagel utożsamia Travena z osobą Reda Maruta, byłego działacza Radzieckiej Republiki Bawarskiej z 1919 r., któremu w latach kontrrewolucji — mimo ciążącego nad nim wyroku śmierci — udało się zbiec z Niemiec, i który do chwili obecnej pozostaje w ukryciu.

...w Berlington (USA) istnieje „Klub Łgarzy"? Ogłasza on na szeroką skalę konkursy, celem wykrywania najpiękniejszych kłamstw i kalamburów. Z końcem r. 1960 w czasie konkursu przyznano nagrody za takie oto wymysły: Nagroda I — Na wyspie Okinawa śpiewają jaskółki tak słodko, że diabetycy (chorzy na cukrzycę) muszą watą zatykać uszy. Nagroda II — Pewien myśliwy posiada tak dalekostrzelną strzelbę, że aby ubita zwierzyna się nie zepsuła zanim do niej dotrze, musi solić swe kule. Nagroda III — Artystka — malarka malując pejzaż nad rzeką, przedstawiła w swym landszafcie wodę tak realistycznie, że sama się w niej utopiła.

(el — ce)

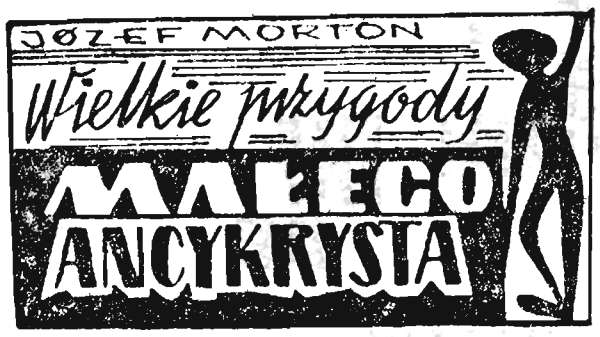

Nie miał więc ksiądz po co chodzić na wieś i nie szedł. Stał koło bryczki, jak zobaczyłem przez szparę w szczycie śpichrza, i zdawał się na coś czekać. Na co? Naraz pomachał ręką i zawołał:

— Więcej was, no, chodźcie! Księdza się boicie?

A po chwili tubalnym, groźnym głosem:

— Tam, w śpichrzu, przebywa zamkniętych trzech waszych bohaterów. Żeby mi się żaden nie ważył wypuszczać ich wcześniej, aż dopiero rano, inaczej całą wieś wywołam z ambony i stanie się pośmiewiskiem dla okolicy. A w niedzielę rano macie dopilnować, żeby cała trójka udała się do mnie, do spowiedzi. Aha, razem z nimi i ta dziewucha, która daje się tak łatwo byle chłopakowi rozbierać po nocy... A gdyby ktoś z was złapał tego małego łajdaka i przyprowadził go do mnie, dostanie nagrodę. Całe 50 złotych. To wam chciałem powiedzieć, teraz bądźcie zdrowi. Niech będzie pochwalony...

Kilka kobiecych głosów zaszemrało zgodnym, pobożnym:

— ...Jezus Chrystus, na wieki wieków, amen!

Po zaskorupiałej ziemi nareszcie zaturkotały koła księżowskiej bryczki, a Kaśka jak się też nie rozwrzeszczy:

— Bohatery, hej bohatery, dobrze wam tam?

— Cicho, śmierdzielu — na to jakiś kobiecy głos — bo przez ciebie to wszystko. Rozbierać się pozwoliłaś takiemu zasrańcowi? A teraz księdza ci się zachciało sprowadzać? Jak ci nie wstyd przed ludźmi!

— 150 —

— A ty gdzie masz wstyd, jak jeden cię ubiera, a cała wieś rozbiera?

— Ja?... Ach, ty szantrapo! — wrzasnęła urażona i prawie w tej samej chwili wszczęło się gwałtowne szamotanie, ale naraz rozległ się męski, siarczysty głos:

— Do pierona, co wy? Bić się wam zachciewa? A obieśta jednakie... No, na bok, na bok od siebie, rozumieta?

— Bo co ona do mnie — pożaliła się Kaśka. — Wstydem będzie mi tu pluć w oczy? A mojego wstydu tyle, żem ani myślała, ani wiedziała, bo smród przeklęty tak mnie nastraszył... Jezu, Jezu! — rozpłakała się w głos. — Co ja teraz mam przez to! Jutro do spowiedzi, publika na całą parafię, jak nic trzeba się stąd, zdaje się, wynosić, bo jak tu żyć dalej? A jakby byli mnie usłuchali i zrobili tak, jak mówiłam... Ale żal im się zbója zrobiło, to i mają teraz. Szkoda, że im jeszcze czegoś gorszego nie zrobił.

— A szkoda — zachichotał ktoś — ale może im jeszcze co zmajstrować, bo zuch z chłopaka, zuch! Chciałbym mieć takiego chwackiego syna — dodał po chwili. — Chciałbym. Co by to za radość była dla mnie.

— A jakby cię w końcu taki syn powiesił, to byś go też tak chwalił jak tego?

Znów posłyszałem chichot:

— Na pewno nie, bo powieszony, nie mógłbym przecież nic ani robić, ani mówić.

— Ludzie, do domu! — rozległ się piskliwy, starczy głos. — Nie stać tutaj dłużej i nie wydziwiać. Zresztą co tutaj ciekawego? Śpichrza nie znacie? A ci, co z nim, niech siedzą. Na zdrowie im to wyjdzie, bo tam cień, chłód, a tu gorąc. Że też Pan Jezusiczek tak praży i praży bez końca, posuchę nam robi, głód szykuje.

— To kara za grzechy, babuniu — zaśmiał się jakiś młody głos.

— A kara — przytaknęła skwapliwie — bo to mało grzechów naokoło? Każdy z was zamiast żyć według prawa Bożego...

— Tak, jak wy, babuniu?

— 151 —

— Ty mnie nie tykaj. Jam już nad grobem i bezgrzeszna.

— A zapomnieliście, jakżeście sama grzeszyła? Jeszcze niedawno. Po jabłka poszliście do cudzego sadu, po jabłka, pamiętacie? A dawniej, w młodych latach, wiecie, jaka z was była balownica? Kaśka, przypomnijno co babuni, cóż to, nie umiesz? Alboś język w gębie zgubiła?

— Ech, co też wy! Kaśka by język kiedy zgubiła? Ale nie widzicie, że płacze?

W samej rzeczy — płakała. Dopiero teraz usłyszałem jej szloch, który z każdą jednak chwilą stawał się coraz cichszy, aż w końcu zupełnie ustał. Ten i ów jeszcze coś mruknął, próbował się nawet zaśmiać z bohaterów, zamkniętych w śpichrzu, ale ten śmiech brzmiał jakoś pusto, nie znajdował żadnego oddźwięku, czyżby już nikogo prawie tu nie było?

W końcu usłyszałem cichy i jakiś nieśmiały głos niewieści, który zapytywał sołtysa, czy mu nie przynieść czego do jedzenia.

— Nic! Najedzonym! — odrzekł gniewnie sołtys.

— A... aa... Czy nie zwolnią cię teraz z urzędu?

— Za co? Za chłopaka, co go ksiądz ściga? Ech, coś ty, myślisz, że księża u nas rządzą?

— Może rządzą, może i nie rządzą, ale gdzie ksiądz trafi, tam nas nawet widzieć nie chcą. A na kim, jak na kim, ale na chłopie każdy swój jad otrze, nie wiesz o tym?

Sołtys nic nie odrzekł i nareszcie zapanowała zupełna cisza, do czego przyczynił się być może i upał, który był wprost nie do wytrzymania. Sam go nie pomału zaczynałem odczuwać, bo dach był kryty dachówką, od której tchnęło coraz większą gorączką. W południe, jak się dachówka rozpali, może być tutaj prawdziwy ukrop, a ponieważ mowy nie było, żebym uciekał stąd za dnia, należało mi zawczasu pomyśleć o przyszykowaniu jakiegoś kącika, do którego by jak najmniej docierało gorąco.

Rozejrzałem się po całym strychu. Był prawie pu-
-y.

(cdn)

Sobota i niedziela 24 i 25 czerwca 1961 r.

TEATR

TEATR
sobota —
Teatr Ludowy z Nowej Huty — Sen srebrny Salomei — godz. 19.30
niedziela —
Teatr Ludowy z Nowej Huty — Myszy i ludzie — godz. 19.30

KINA

ZORZA (ul. 3 Maja) —
sobota i niedziela —
Normandia — Niemen (radz.-franc. l. 12) godz. 17.45
Portret Jennie (USA l. 18) godz. 15.30, 20
APOLLO (ul. 3 Maja 11) —
sobota —
Babette idzie na wojnę (panorama) (franc. l. 12) godz. 10.30, 17, 19.30
niedz. — godz. 16, 18.15, 20.30
MEWA (ul. Dąbrowskiego) —
Gorączka w El Paso (fr. l. 18)
sobota godz. 18
niedziela godz. 16 i 20
ŚWIT (ul. Langiewicza) —
sobota — nieczynne
niedziela —
Noce nad Newą (radz. l. 16) godz. 15, 17, 19
GOPLANA (Staromieście) —
sobota i niedziela —
Życie przeszło obok (radz. l. 14)
sobota — godz. 16.30 18.30
niedz. godz. 14.30, 16.30, 18.30
PRZODOWNIK (ul. Pstrowskiego) —
sobota i niedziela —
Ciao, ciao, bambina (wł. l. 16)
sob. — godz. 17, 19
niedz. — godz. 15, 17, 19
KINO LETNIE (Al. Komunistów) —
sobota —
Natalia (franc. l. 16) godz. 21
niedziela —
Kłamstwo Judyty (węg. l. 16) godz. 21
KLUB DOBREGO FILMU:
sobota —
Przez śnieżną pustynię (norweski) godz. 20
niedziela —
Więzienie (norw.) godz. 17

PORANKI NIEDZIELNE DLA DZIECI:

ZORZA —
Kominiarczyk (pol. l. 7) godz. 10.30
Torento Indiano (arg. l. 12) godz. 11.45
APOLLO —
Historia z pieskiem (czeski l. 7) godz. 10
Wyprawa w przeszłość (czeski l. 7) godz. 11
MEWA —
Piotruś i Czerwony Kapturek (radz. l. 7) godz. 14
ŚWIT —
Niezwykły dzień Mai (NRD l. 7) godz. 11
GOPLANA —
Trzewiczki na bruku (jug. l. 7) godz. 10
Pierwszy bój (chiński l. 11) godz. 11
PRZODOWNIK —
Przygoda na Szczelińcu (pol. l. 7) godz. 10.30
Niebieski ptak (l. 14) godz. 12
WDK —
Dzielna Czubatka (USA l. 7) godz. 10
DĘBICA UCIECHA —
sobota —
Mein Kampf (szw. l. 16)
niedziela —
Agnieszka wśród gangsterów (fr. l. 18)
GRYF —
sobota —
Tajemnica szyfru (rum. l. 16)
niedziela —
Mein Kampf (szw. l. 16)
ZWIĄZKOWE —
sobota i niedziela —
Niewysłany list (radz. l. 16)
GORLICE GÓRNIK —
sobota i niedziela —
Mam 16 lat (NRD l. 16)
WIARUS —
sobota i niedziela —
O moim przyjacielu (radz. l. 16)
JAROSŁAW — GDYNIA —
sobota i niedziela
Ludzie z pociągu (pol. l. 12)
OKA —
sobota i niedziela —
Maria Candelaria (meks. l. 16)
MIELEC BAJKA —
sobota i niedziela —
Opowieść północna (radz. l. 16)
DK —
sobota i niedziela —
Eugeniusz Oniegin (radz. l. 16)
TĘCZA —
sobota —
Lata bez marzeń (węg. l. 16)
PRZEMYSŁ BAŁTYK —
sobota i niedziela —
Piękna młynarka (wł. l. 16)
KOSMOS —
sobota i niedziela —
Proszę za mną (fr. l. 16.
OLIMPIA —
sobota —
Rebeka (USA l. 18)
niedziela —
Przystanek na peryferiach (czeski l. 18)
ROMA —
sobota i niedziela —
Deszczowa piosenka (USA l. 16)
PRZEWORSK WARSZAWA —
sobota i niedziela —
Krzyżacy (pol. l. 12)
STALOWA WOLA BALLADA
sobota i niedziela —
Przebudzenie (czeski l. 16)
WRZOS —
sobota i niedziela —
Tron we krwi (jap. l. 16)
STRZYŻÓW ODRODZENIE —
niedziela —
Dama z pieskiem (radz. l. 16)

UWAGA: Repertuar kin podajemy wg informacji CWF

Dziś odczyt

Kolejny wykład w Uniwersytecie dla Rodziców, który odbędzie się dziś o godz. 20, nosi tytuł „Niektóre wybrane schorzenia dziecięce o szczególnym znaczeniu społecznym". Wygłosi go dr Joachim Juhnke — adiunkt Kliniki Dziecięcej przy Akademii Medycznej w Lublinie.

Odczyt zorganizowany staraniem TWP i DK WSK odbędzie się jak zwykle w sali Domu Kultury WSK.

Sportowy rozkład jazdy

I SPARTAKIADA WOJEWÓDZKA

SOBOTA

RZESZÓW:

Godz. 11 — **Uroczyste otwarcie sali gimnastycznej w Liceum Męskim, ul. 3-Maja,**

stadiony Stali, Resovii, Waltera, korty n/Wisłokiem, korty TKKF, korty Ośrodka WKKFiT, basen pływacki Ośrodka WKKFiT, strzelnica na stadionie Waltera — dalszy ciąg zawodów w lekkiej atletyce, koszykówce, piłce ręcznej, siatkówce, strzelectwie, pływaniu.

Początek zawodów na wszystkich obiektach o godz. 9 i po przerwie południowej o godz. 16.

* * *

Godz. 17.30 — **stadion Stali** — propagandowe zawody w gimnastyce akrobatycznej z udziałem MKS Grom i Stali Rzeszów,

godz. 18 — **stadion Stali** — masowy pokaz gimnastyczny,

godz. 21 — **miasteczko spartakiadowe** (Błonie za Wisłokiem) — spotkanie uczestników Spartakiady Wojewódzkiej z kierownictwem KW PZPR — **występy artystyczne, ognisko.**

NIEDZIELA

LEKKA ATLETYKA: **Stadion Resovii** — finały — godz. 9,

PIŁKA RĘCZNA **kobiet — stadion Waltera — półfinały i finały** godz. 9.30,

PIŁKA RĘCZNA **mężczyzn — stadion Waltera — półfinały i finały** — godz. 9,

KOSZYKÓWKA — **kobiet — stadion Stali** — półfinały i finały godz. 9,

KOSZYKÓWKA **mężczyzn** — korty tenisowe n/Wisłokiem — półfinały i finały,

SIATKÓWKA **kobiet — korty tenisowe TKKF** (ul. Tkaczowa) półfinały i finały — godz. 9,

SIATKÓWKA **mężczyzn — korty tenisowe Ośrodka WKKFiT** (ul. Turkienicza) półfinały i finały — godz. 9,

STRZELECTWO — **stadion Waltera** — godz. 9,

PŁYWANIE — **basen Ośrodka WKKFiT** (ul. Turkienicza) — godz. 11,

KOLARSTWO — start plac Zwycięstwa — godz. 10 (dystans 15 km) — juniorzy i godz. 11.10 start seniorów (dystans 30 km).

Meta dla obu wyścigów znajdować się będzie na stadionie Stali. Przybycie pierwszych kolarzy juniorów o 10.50, zaś seniorów o godz. 12.

ZAKOŃCZENIE I SPARTAKIADY WOJEWÓDZKIEJ

Przemarsz kolumny ulicami Rzeszowa na stadion Stali — godz. 15,

dekoracja zasłużonych działaczy odznaczeniami sportowymi i państwowymi, ogłoszenie wyników, wręczenie dyplomów oraz nagród — godz. 16.20,

dwa masowe pokazy gimnastyczne — godz. 17.30,

mecz piłki nożnej o mistrzostwo II ligi Stal Rzeszów — Polonia Warszawa — godz. 18.30.

Wstęp na wszystkie imprezy jak również na mecz piłkarski — bezpłatny.

PIŁKA NOŻNA

II LIGA

W LIPINACH: Naprzód — **Legia** Krosno (sobota — godz. 18)
W RZESZOWIE: **Stal — Polonia** W-wa (niedziela)
W GLIWICACH: **Piast — Wawel** Kraków
W RACIBORZU: **Unia — Pogoń** Szczecin
W KRAKOWIE: **Garbarnia — Arka** Gdynia
W TARNOWIE: **Unia — Olimpia** Poznań
WE WROCŁAWIU: **Śląsk — Lublinianka**
W SZCZECINIE: **Arkonia — Calisia**
W WARSZAWIE: **Gwardia — Bałtyk**

A KLASA

GRUPA POŁUDNIOWA

W SANOKU: **Stal — Legia Ib** Krosno (sobota — 18)
W KROŚNIE: Krośnianka Ib — Stal Rzeszów (sobota — 18.30)
W RYMANOWIE: **Start — Stal Ib** Dębica (sobota — 18)
W SĘDZISZOWIE: **Lechia — Czarni Jasło** (niedziela — 9)
W DĘBICY: **Wisłoka — Gryf** Mielec (sobota — 18)
Bieszczady Rzeszów — Nafta Jedlicze (mecz przełożony)

GRUPA PÓŁNOCNA

W PRZEWORSKU: Orzeł — LZS Przybyszówka (sobota — 18)
W ŁAŃCUCIE: Stal — JKS Ib (sobota — 18)
W STALOWEJ WOLI: Stal Ib — Sparta Leżajsk (niedziela — 18.30)
W GORZYCACH: Stal — LZS Żurawica (niedziela — 18)
W PRZEMYŚLU: Polna — Siarka Tarnobrzeg (niedziela — 18.30)
W JAROSŁAWIU: LZS Przedmieście — Zenit Nisko (niedziela — 18.15).

ŻUŻEL

I LIGA

WE WROCŁAWIU: **Sparta — Stal Rzeszów**

II LIGA

W KROŚNIE: **Legia — Kolejarz** Opole (niedziela).

Przedsiębiorstwo Transportu i Sprzętu Budownictwa Terenowego w Rzeszowie, ul. Langiewicza b.3

OGŁASZA PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż 4 ciągników „Ursus".

Cena wywoławcza ciągników od 10.380 do 16.800 zł. Przetarg odbędzie się w dniu 29 czerwca 1961 r. o godzinie 10 w siedzibie przedsiębiorstwa.

Ubiegający się o kupno winni złożyć w przeddzień przetargu w kasie przedsiębiorstwa wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej.

Oględzin dokonywać można codziennie od godz. 8—14.

K-1174/1

Dyrekcja Miejskiego Handlu Detalicznego w Nowej Dębie

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie studni z materiału wykonawcy w rzeźni MHD — Dęba Wieś.

W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać w biurze MHD do dnia 5 lipca 1961 r.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 6 lipca br. Bliższych informacji udziela dział administracyjny MHD. K-1175/1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

KIEROWNIKÓW ODCINKÓW ROBÓT, KIEROWNIKÓW BUDÓW, MAJSTRÓW BUDÓW zatrudni natychmiast **Zakład Budowlano-Remontowy w Olszanicy.** Wynagrodzenie zgodnie z Zarządzeniem Min. Roln. nr 32 od 2.000 zł do 2.700 zł oraz **MONTERÓW ELEKTRYKÓW, MONTERÓW WOD.-KAN., MONTERÓW WARSZTATOWYCH, OPERATORÓW.** Wynagrodzenie wg UZP w budownictwie. **Dla samotnych mieszkania zapewnione.** K-1173/1

PIANISTĘ-SOLISTĘ wykwalifikowanego do kawiarni „Kosmos" zatrudnią natychmiast Rzeszowskie Zakłady Gastronomiczne. Warunki pracy i płacy do omówienia w Dyrekcji Rz. Z. G. K-1171/1

INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW BUDOWLANYCH z uprawnieniami, **INŻYNIERA** wod.-kan., **MAGISTRÓW** praw, **ST. KSIĘGOWEGO** oraz **EKONOMISTÓW** z praktyką w zakresie inwestycji przyjmie od 1 lipca br. **Miejska Dyrekcja Budowy Osiedli Robotniczych w Rzeszowie, ul. Kościuszki nr 1, pokój 19.** Dla pracowników o wysokich kwalifikacjach zapewnia się mieszkania. K-1172/3

Stowarzyszenie Architektów Polskich Oddział w Rzeszowie oraz Wydział Architektury i Nadzoru Budowlanego PMRN w Rzeszowie

urządza wystawę

prac konkursowych Powszechnego Konkursu SARP nr 298 na projekt koncepcyjny zabudowy dzielnicy miasta Rzeszów — Drabinianka.

Wystawa czynna będzie w sali posiedzeń Prez. MRN w Ratuszu, w okresie od 25 czerwca do 1 lipca br. w dni powszednie od godz. 16 do godz. 18, w niedzielę od godz. 10 do godz. 13. K-1179/1

OGŁOSZENIA DROBNE

LOKALE

ZAMIENIĘ trzypokojowe mieszkanie komfort Jasło na dwupokojowe Rzeszów. Wiadomość: Jasło 21-47, Rzeszów 48-71. G-917/1

SPRZEDAŻ

BARDZO tanio sprzedam połowę domu wraz z parcelą w Rzeszowie, Matejki 12. Wiadomość: Żołubak, Rzeszów, ul. Siemiradzkiego 8. G-894/1

ZGUBY

SZYDEŁKO Józef zgubił świadectwo 7 kl. Szkoły Podstawowej w Woli Rafałowskiej. G-912/1

OŻÓG Edmund zgubił legitymację wydaną przez Zasadniczą Szkołę Zawodową. G-910/1

BOK Szczepanowi zam. w Starej Wsi, pow. Brzozów, spaliło się w dniu 22 maja 1959 r. świadectwo ukończenia 7 kl. Szkoły Podstawowej w Starej Wsi. Pg-954/1

RÓŻNE

JESTEŚ SAMOTNY? Warszawskie Biuro Matrymonialne „Syrenka", Warszawa, Elektoralna 11, zapozna Cię szybko, dyskretnie, korespondencyjnie. Prześlij 10 złotych znaczkami pocztowymi, otrzymasz anonimowo (w kopercie bez nadawcy) 300 matrymonialnych ofert oraz informacje. Dla Pań oferty zagraniczne. K-1005/9

NOWINY RZESZOWSKIE

— pismo codzienne wydaje Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" — RSW „Prasa". Redaguje kolegium. Adres redakcji: Rzeszów, ul. 22 Lipca. TELEFONY: Centrala 2056, 2057, redaktor naczelny 4775, zastępca redaktora naczelnego 4610, redakcja nocna 5017, administracja 4656, sportowy 4356, sekretarza redakcji i wszystkie działy łączy centrala. Oddziały redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, tel. 2700. Krosno, ul. Nowotki 12, tel. 499. Tarnobrzeg, ul. 1 Maja bl. 3a, tel. 294. Biuro Reklam i Ogłoszeń — 4652.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15. miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO I OM Rzeszów nr 9-6-145 PUPiK „Ruch" w Rzeszowie, ul. Asnyka 9. Cena prenumeraty miesięcznej — zł 12.50, kwartalnej — zł 37.50, półrocznej — zł 75, rocznej — zł 150.

Druk. Rzeszowskie Zakłady Graficzne — Rzeszów.

P-3-1058

Zadanie domowe L.85 22 VI 1961
Temat: Moje wrażenia z roku szkolnego 1960r 1961.

Moje wrażenia w tym roku były różne. Na pierwszej wywiadówce dostałem dwie dwoje z rachunków i biologii. Bo było takie zadanie: kierownik zarabia 2500 zł miesięcznie i odkłada 500 zł na książeczkę PKO, że musiałby dostać, chcąc kupić samochód za 80 tys zł w ciągu 2 lat a ma jeszcze na utrzymaniu 2 dzieci i teściowa? Ja napisałem, że musiałby dostać 10 lat i dostałem dwóję.
A z biologii za to, że pani zapytała jak wygląda żaba to powiedziałem, że oczami. Później na lekcji polskiego zgadywaliśmy znaczenia skrótów i tak napisałem:

MHD - my handlujemy dowcipnie,
PSS - Pilnie szukamy spożywców
LK - Los kobiet
MPK - miejskie przedsiębiorstwo Kołowrotek
i znowu dostałem parę. Tak zleciało do półrocza. Tato powiedział, że się za mnie weźmie i wziął. Odrabialiśmy lekcje razem. Tato pisał a ja dyktowałem. Na wywiadówce miałem 3 dwóje i dwa minusy, i pani mówiła że pismo mam trochę lepsze, ale z ortografią to coraz gorzej. A pod koniec roku było jeszcze jedno wrażenie bo dostałem minus z zachowania tylko za to, że podłożyłem nogę Ciapalskiemu jak niósł akwarium z rybkami i wpadł do gabinetu pana kierownika. Dzisiaj otrzymałem świadectwo z 3 poprawkami po wakacjach i miałem silne wrażenie od mamy i tato też. Muszę się uczyć przez wakacje i będę pisał zadania przez lipiec i sierpień.

Janusz Rzeszowiak
Klasa IV d

OPRACOWAŁ: JERZY SIENKIEWICZ

MODA

Bluzki i spódnice strój masowy

Spódnica z bluzkami, to najodpowiedniejszy strój na co dzień do pracy. Pozwala stosunkowo małym kosztem na „odmianę własnej osobowości". Wzorzysta szeroka spódnica na halce i biały czy czarny, mocno dekoltowany sweterek, lub wąska prosta spódnica z równie prostą sportową bluzą na wierzch — pozwalają kobiecie krańcowo zmieniać swój typ i sylwetkę, i to w granicach skromnego budżetu.

Nawet kobiety tęgie, które miały uzasadnione zresztą uprzedzenie do bluzek wpuszczanych do środka spódnicy (w których rzeczywiście, wyglądają mniej korzystnie) — obecnie, od czasu gdy modne są raczej bluzki na wierzch — chętnie ubierają się w ten sposób.

Entuzjastkami natomiast bluzek i spódnic na wszystkie życiowe okazje i w wersjach jak najbardziej fantazyjnych i udziwnionych kolorystycznie — są młode dziewczęta.

Tak więc bluzki i spódnice stały się strojem masowym. Uzupełnione rozpinanym swetrem wypierają nawet niezastąpiony zdawałoby się kostium. Bluzka z wzorzystego jedwabiu czy proste wdzianko z jedwabnego rypsu służą też dziś wielu kobietom jako strój odświętny, wizytowy.

Toteż przemysł coraz większą wagę zaczyna przykładać do wzorcowania nowych fasonów tych właśnie części damskiej garderoby i już troszczy się o to, by na jesieni i w zimie nie zabrakło nowości w tej dziedzinie.

Na pogodne jesienne dni przydać się może biała plisowana spódnica z wełny 30 proc., natomiast zimowy charakter mają spódnice z grubych przerabianych wełen — w tonacji beżowo-brązowej i szaro-żółtej — nadające się doskonale do swetrów. Ciepłe te spódnice nie będą się wypychały, gdyż całe są podbite podszewką. Chociaż lekko włochate, nie będą też pogrubiały dzięki specjalnemu fasonowi: w rozcięciu, imitującym fałdę podłożony jest po urobku kawałek materiału, przyszyty do podszewki (w ten sposób unika się kilku warstw materiału powstałego z założenia fałdy i zniekształcających sylwetkę). Pomysłowo i wygodnie. Tęgie kobiety przyjmą niewątpliwie ten pomysł racjonalizatorski z radością.

Spódnice na jesienne dni. W jednej błyszczące metalowe klamerki przytrzymują boczne fałdy, druga zapięta asymetrycznie na płaskie metalowe srebrne guziki. Model WZPO.

Nową tkaniną na spódnice — ciepłą i efektowną, wyglądem bowiem przypomina mohair, jest dzianinowy loden. Ten typ spódnic nadaje się jednak raczej dla młodych dziewcząt lub bardzo szczupłych kobiet. Pokazany model, w rodzaju spódnic „po nartach", był w kolorze kakaowym ze srebrzystym włosem.

A co z nowościami „bluzkowymi"?

Zgodnie z przykazaniami mody, przemysł wypuszcza bluzki z plastronami ozdobionymi szczypankami. Bardzo ładna jest taka biała bluzka z tkaniny „Apollo", przy czym patka zapięcia przedłuża się w ostro zakończony języczek. Ładne i wesołe do gładkich spódnic są bluzki z bawełnopodobnej deseniowej zefirówki.

Ładne też są bluzy z rudego rypsu i z beżowobrązowej pepity. Ta ostatnia ozdobiona i plisami ze skosu.

Jesienna koloryzacja wyraźnie faworyzuje brązy wszelkiego rodzaju. Znajduje to swoje odzwierciedlenie także w bluzkach i spódnicach, których przeważającymi barwami są beż, rdzawy, a także brąz połączony z czarnym oraz z niebieskim w odcieniu atramentowym.

W jaskrawym blasku letniego słońca koloryzacja ta może wydawać się trochę smutna, za kilka miesięcy jednak uznamy ją za bardzo elegancką.

Bgr.

KOBRA W MIESZKANIU

Zoolog Włodzimierz Flint (mieszkaniec Moskwy) przywiózł z Turkmenii kobrę. Warto spojrzeć na tę groźną „ślicznotkę".

Kobra nigdy nie atakuje, jeśli obiekt napaści, tj. ofiara znajduje się na odległości większej niż ta, która leży w sferze osiągalności Węża. Dookoła kobry można w myśli nakreślić „krąg śmierci", wewnątrz którego wąż w danym momencie wcale nie zagraża. Promień zasięgu tego kręgu jest równy jednej trzeciej długości tułowia węża.

(el-ce)

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 3) grecki bożek sztuki lekarskiej, 5) pierwiastek chem. (metal), 6) część dramatu, 8) poeta polski (1875—1930), 11) góralskie ognisko, 12) ogół wojska, 13) mały Antoni, 14) tytuł, wyjaśnienie, 15) np. krypa, 16) w muzyce — „powoli", 18) narzędzie stolarskie, 20) skrót na receptach, 21) tytuł ang. (członek izby wyższej). 22) przeciwieństwo wolności.

Pionowo: 1) wystający brzeg dachu, 2) spoidło, 3) zesłano tam Napoleona, 4) ciało lotne, 5) taniec włoski w bardzo szybkim tempie, 7) nosi go żołnierz i mały uczeń, 9) miasto w woj. poznańskim, 10) pisarz brazylijski, 11) pierwiastek chem. (l. a. 23), 17) tłuszcz rybi, 19) kończyna czworonoga, 23) nadaje kierunek, 24) ptak morski.

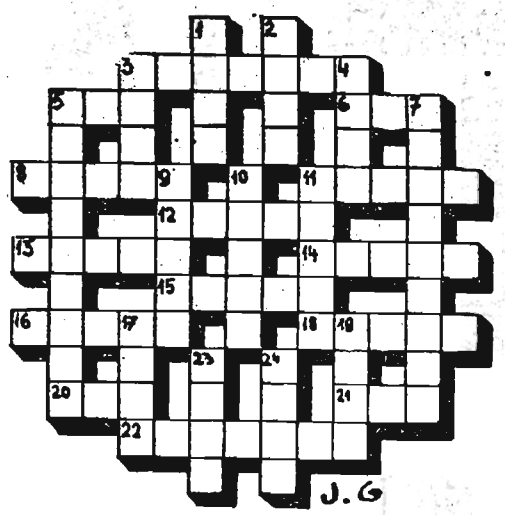

Homonimy

I. — Dowódca powiódł swój ..... i wroga odpędził wnet .....

II. „Póki ostatni ..... nam zostanie walczyć będziemy!" — mówił wódz swym wojom prowadząc wojsko ..... o szaniec, który wróg zdobył w poprzednim boju.

III. ..... kuli nie jestem wrażliwy, lecz gdy ..... na miasto się odbywa chętnie do schronu się udaję, gdy sposobność nadarzy się szczęśliwa.

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z tych zagadek przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział Nowin Rzeszowskich w Przemyślu, ul. Waryńskiego 15, „Zagadki z nr 148 (3742)" — znaczone są do rozlosowania 3 nagrody (bony i książka).

Rozwiązania i nagrody z nr 112 (3706)

Dziś zabawmy się klockami! — Przy właściwym ułożeniu figur liczby ich czytane poziomo winny brzmieć kolejno: **2, 7, 5, 8, 1, 4, 3, 6.**

Szaradka literowa: „Zabawki!" (kawka, kiwa, zabawi, zbawi).

Nagrody wylosowali: I. Maria Kostecka — Mielec, II. Tadeusz Szlachta — Żyznów (pow. Strzyżów), III. Tadeusz Śliwa — Niepołowa.

Szachy

Słowiańska: Tajmanow — Botwinnik. (Z mistrzostw ZSRR). 1. d4 d5 2. c4 c6 3. Sf3 Sf6 4. Sc3 e6 5. e3 Sb-d7 6. Gd3 Gb4 (energiczniejsze dla czarnych 6... dxc 7. Gxc4 b5 8. Gd3 a6 i 9... c5) 7. a3 Ga5 8. 0-0 0-0 (Na 8... Gc7 białe odpowiedzą 9. e4 Niedobrze i 8... He7 z powodu 9. Sc5) 9. Hc2 Gc7 10. Gd2 (Na 10. e4 czarne odpowiadają 10... dxc 11. Gxc4 e5) 10... a7-a6 11. Wa-d1 He7 12. cxd5 exd5 13. Wf-e1 Hd8 14. e4 dxe4 15. Sxe4 h6 16. Gc4 Sd5 17. Ga2 Wf-e8 18. Sc3 Wxe1+ 19. Wxe1 Sd-f6 20. Sxd5 cxd5 (nie 20... Sxd5 z powodu 21. Gb1 Sf6 22. d5 cxd 23. Gc8 itd.) 21. Se5 Ge6 22. f3 Wa-c8 23. Hd3 Ga5 24. S-g6 Gxd2 25. Hxd2 Hd6 26. Sf4 Gf5 27. Gb1 Gxb1 28. Wxb1 Wc4 29. Wb-c1 Kg8-f8 30. b3 Wc6 31. Wxc6 Hxc6 32. Sd3 remis. Gra końcowa: Król i 2 piony przeciw królowi: Z małymi wyjątkami, przewaga dwóch pionów decyduje. Jeśli piony są położone daleko jeden od drugiego, to one wygrywają bez pomocy króla. Jeden z nich idzie do pola przemiany król w pogoni za nim wychodzi z kwadratu drugiego piona. Dwa zdwojone piony (oprócz wieżowych) wygrywają bez trudu np. w pozycji białe Kg5 pf4 i f6 czarny król na f7 białe posuwają piona f6 1. Kf5 Kf8 2. Kg6 Kg8 3. f7 Kf8 4. f5 itd. Jedynym wyjątkiem jest pozycja białe Kg6 piony f5, f6 czarne Kg8. Po 1. f7 + Kf8 i 2. Kf6 lub 2. f6 prowadzi do pata, zaś 2. Kg5 Kxf7 do remisu. W pozycji białe Kh8 piony g2 i f4 czarne Kg4 opierając się na prawie kwadratu nietrudno znaleźć ruch 1. g2-g3 pion f4 obroniony zaś pionem g3 bić nie wolno, gdyż po Kxg3, król znajdzie się poza kwadratem piona f4, który awansuje na hetmana. W ten sposób dwa wolne piony położone na sąsiednich liniach bronią się wzajemnie przed nieprzyjacielskim królem. Takie piony nazywają się związanymi. Niektóre trudności powstają w pozycji Kh5, piony g6 i h7 czarny król h8, białe posuwały pionem h zamiast g, i nie mogą zbliżyć się królem z powodu pata. Jedyna droga jest przejście do końówki z jednym pionem: 1. Kg5 Kg7 2. h6+ Kxh8 3. Kh6 Kg8 4. g7 Kf7 5. Kh7 i pion awansuje

I. Z.

Odpowiedzi ze strony 5

1—9, 2—7, 3—8, 4—6, 5—10, 6—1, 7—2, 8—3, 9—4, 10—5.

Ogłoszenie

Janusz Rzeszowiak poszukuje na miesiąc lipiec i sierpień KOREPETYTORA ze znajomością nowej ortografji.
Wiadomość: Redakcja „Nowiny Rzeszowskie"

filatelistyka

W związku Radzieckim wydano serię składającą się z trzech znaczków, poświęconą 50 rocznicy wielkiego pisarza rosyjskiego Lwa Tołstoja.

Pierwsza wartość o nominale 20 kopiejek przedstawia pisarza przed jego domem w Moskwie, druga 40 kop. — Tołstoj w Jasnej Polanie, trzecia za 60 kop., (znaczek ostatni po lewej) to portret twórcy wielu dzieł, tłumaczonych na wszystkie języki świata. J.K.